CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 30 SIERPNIA 1936 R. NR. 30

Na marginesie wydarzeń hiszpańskich

Wypadki rozgrywające się w Hiszpanji nabierają coraz bardziej cech wielkiego, dziejowego wydarzenia, którego znaczenia i wszystkich konsekwencyj nie jesteśmy dziś jeszcze w stanie ani ocenić, ani przewidzieć. Burza bratobójczej walki, rozszalała na półwyspie Iberyjskim, zasłoniętym z jednej strony morzem, a z drugiej odciętym od Francji — Pirenejami, jest potężna i iście po hiszpańsku żywiołowa. Odgłosy jej są też tak silne, że dochodzą do najbardziej zapadłych kątów naszego kontynentu, budząc wszędzie żywe refleksje.

W Polsce zawierucha hiszpańska musiała wywołać szczególnie silne wrażenie. Uświadomiła ona każdemu myślącemu Polakowi, że podobne starcie na ziemiach polskich mogłoby być równoznaczne z utratą naszej niepodległości. Polska bowiem nie znajduje się w tak wygodnej sytuacji geopolitycznej, jak Hiszpanja, pozatem położona jest na szerokim szlaku ścierania się najskrajniejszych, najbardziej zdecydowanych, przejawów obu walczących w świecie prądów ideowych: komunizmu i nacjonalizmu.

Przypuszczać należy, że znajdą się sposoby zapobieżenia temu, by pożar Hiszpanji nie rozlał się stopniowo na całość kontynentu europejskiego. Lecz we wstrząsie tym, może silniej niż kiedykolwiek od czasów wielkiej wojny, czuć wyraźny przedsmak ogólno-europejskiego konfliktu wojennego. Wypadki w Hiszpanji, mimo że rozgrywają się wyłącznie na terytorjum tego kraju i tylko między Hiszpanami, nie mają charakteru lokalnego. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że niemal od pierwszych dni toczących się walk uczestniczą w nich inni. Linja dzieląca różne państwa i narody na sympatyków powstania gen. Franco i sympatyków komunistycznych władców Madrytu i Barcelony, zarysowuje się bardzo jasno. Sympatje te mają swój realny wyraz w postaci pomocy pieniężnej, pomocy w sprzęcie wojennym, samolotach, propagandzie prowadzonej, a nawet w ludziach, którzy z różnych państw podążają w charakterze ochotników na pomoc jednej lub drugiej ze stron walczących.

Tak, walka toczy się w Hiszpanji, lecz miljony ludzi w różnych państwach, oddzielonych często tysiącami kilometrów od terenu krwawych zmagań, pochłoniętych jest całkowicie ich przebiegiem, życząc jednym zwycięstwa, drugim — klęski. Świat podzielił się na dwa obozy jak w czasach wielkich ruchów religijnych, które w różnych epokach dzieliły narody.

* * *

Dramat narodu hiszpańskiego wyrósł na podłożu społecznym. Arystokratyczno-feodalny, jezuicko-klerykalny, ustrój społeczny Hiszapnji stał się anachronizmem. Doprowadził do mobilizacji mas robotniczych i chłopskich, które wypowiedziały mu walkę. W każdym myślącym kategorjami społecznemi Polaku obserwacja tych procesów musiała budzić szczere sympatje dla mas ludowych półwyspu Iberyjskiego, walczących o swe prawa, lecz równocześnie i zaniepokojenie o rezultaty zwycięstwa. W konsekwencji, jak się tego należało obawiać, dzień zwycięstwa stał się początkiem załamania wewnętrznego zwycięzców.

Źródło tego załamania przyszło, między innemi z zewnątrz, z Moskwy. Ona ponad wszelką wątpliwość, podobnie jak to czyni we Francji, starannie zatruła swym rozkładowym, „międzynarodowym" jadem ideowe źródła walki, podjętej przez proletarjat hiszpański w obronie swych praw do Hiszpanji, nowej ojczyzny, ojczyzny nie feodałów, zabobonów i kapitalistów, lecz prawdziwej ojczyzny mas ludu hiszpańskiego. Interwencjonizm moskiewskiego Kominternu i jego różnorodnych międzynarodowych przybudówek musiał utrudnić i skomplikować dzieło zwycięskiej przebudowy narodu i państwa hiszpańskiego na nowych zasadach społecznych. Kreml bowiem pragnął w Hiszpanji zwycięstwa nie nowych narodowych sił społecznych, lecz triumfu przez siebie skonstruowanej idei międzynarodowej, której oś ma po staremu stanowić anarodowy dogmat interesu jednostki i jej materjalnego dobra. Czynił to nerwowo, z histerycznym pośpiechem, czując dobrze, że coraz bardziej kostnieje w swej frazeologji, że z rąk jego wysuwa się monopol na rozwiązywanie w świecie zagadnień społecznych, że Rosja, według trafnego powiedzenia jednego z młodych polskich komunistów, wyleczonego z kremlowskiego zakłamania — stała się krajem, w którym żądza wolności wyczerpuje się w nagrywaniu wciąż tej samej płyty frazeologicznej, a żywa idea zamienia się w talmudyczne tabu.

Pośpiech interwencjonizmu moskiewskiego wywoływał gorączkę reakcji narodowej. Wyrazicielem tej reakcji stała się armja hiszpańska.



S. P.

WOJCIECH STPICZYŃSKI

WIERNY ŻOŁNIERZ KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
SZERMIERZ WIELKOŚCI I SIŁY POLSKI

ZMARŁ W PARYŻU DNIA 26.VII.1936, NA POSTERUNKU PRAC PROWADZONYCH

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

REDAKCJA „NARODU I PAŃSTWA"

Rząd powstańczy gen. Franco występuje w imię obrony zasady prymatu interesów narodu hiszpańskiego i jego państwa przed zasadami anarodowej idei liberalno-socjalistycznej, a ostatecznie komunistycznej, która pragnie opanować świat i przekształcić jego strukturę według narzuconych ram i schematów. Gdyby tak i tylko tak było, gdyby za plecami gen. Franco, czy innych wodzów powstania, nie czaił się cień starej hiszpańskiej reakcji społecznej, wówczas z walk bratobójczych, w których zresztą masy ludowe walczą po obu stronach, mogłoby zrodzić się może zupełnie nowe, narodowe i społeczne zarazem, oblicze przyszłej Hiszpanji. Hiszpanja zostałaby ogarnięta ruchem przypominającym faszyzm, czy niemiecki narodowy socjalizm, a więc ideologje, których główną cechą nie jest bynajmniej ideologja społecznego „reakcjonizmu". Przeciwnie, o ich powodzeniu i sile decyduje silnie podkreślany swoisty pierwiastek społeczny, związany fanatycznie i merytorycznie z istotą obu ruchów. W tym wypadku w walce toczącej się o Madryt i Barcelonę nie chodziłoby przedewszystkiem o społeczną stronę medalu. Chodziłoby powstańcom o naród i jego państwo, o naród, chcący poprostu żyć własnem życiem i własnemi rękami swój los wykuwać.

W obliczu dzisiejszego zamętu w Hiszpanji trudno jest przesądzać, jakie cechy dominują obecnie i jakie będą dominować po ewentualnem zwycięstwie w ruchu powstańczym. Używając określeń bardziej dosadnych, trudno byłoby powiedzieć czy gen. Franco jest w istocie swego ruchu przedewszystkiem „sługą zdetronizowanej monarchji i arystokracji", jak chcą jedni, czy przedewszystkiem „żołnierzem zasady prymatu interesów narodu hiszpańskiego" jak chcą drudzy. Jedno natomiast zdaje się pewne. Dotychczasowy Rząd hiszpański, zarówno w wyniku swej linji uprzedniej, jak przedewszystkiem w wyniku przemian dokonywujących się w ogniu walki, nie będzie w stanie oprzeć się, w razie zwycięstwa, daleko idącym przeobrażeniom, które w konsekwencji musiałyby przekreślić wszelką samodzielność społeczną i polityczną Hiszpanji, czyniąc z niej posłuszną wykonawczynię zleceń i strażniczkę interesów moskiewskiego kominternu.

Ten jeden fakt, tego rodzaju niebezpieczeństwo, mogłoby wystarczyć dla określenia stosunku ideowego społeczeństwa polskiego w stosunku do wypadków rozgrywających się na terenie Hiszpanji. I tak też reaguje większość prasy polskiej, tak układają się nastroje społeczeństwa, które patrzy na wypadki hiszpańskie pod kątem obserwacji ścierania się dwóch światopoglądów, z których jeden — moskiewski — jest nam szczególnie obcy, daleki, a równocześnie w stosunku do nas zachłanny.

Jednakże sprawa ma i drugie oblicze, które ją czyni dla nas niezmiernie trudną. Zwycięstwo powstańców, to niemal nieuniknione zasadnicze zaszachowanie Francji na jej granicy pirenejskiej, to całkowite przekształcenie dotychczasowego układu sił i stosunków europejskich. A przecież z tym układem związane są dotychczasowe podstawy naszego bezpieczeństwa politycznego. To też sprawa nie przedstawia się dla nas tak prosto, byśmy mogli podejść do całego zagadnienia z formułą uproszczonego myślenia, czy uproszczonego odczuwania.

Jedno tylko możemy podkreślić z całym naciskiem. Na przykładzie hiszpańskim możemy obecnie obserwować szczególnie jasno wyjątkową drażliwość naszego położenia geopolitycznego, które sprawia, że niema dla nas w Europie spraw obojętnych. Czułość naszego położenia jest szczególnie wielka. To też i czujność nasza musi być na skalę potrzeb i wymagań tej czułości.

M. Ouden

Zatrzęsła się góra i... urodziła mysz*)

Historja nie jest jeszcze nauką (w ścisłem znaczeniu) i tylko przy pomocy przemilczeń i fałszów można ją do nauki pozornie przybliżyć. Dlatego rola jednostek w historji, wyolbrzymiana według wzorów Carlyle'a, tak często podobna jest do kurtyny, poza którą odbywa się z m i a n a d e k o r a c j i do nowej komedji, wystawianej, jak poprzednie, przez grupę, — deklamującą najwymowniej o radykalnych nowościach, — w rzeczywistości zainteresowaną najmocniej w konserwacji danego stanu rzeczy. Reżyserzy są skłonni byle bałwana postawić na piedestale proscenium, jeśli odpowiada aktualnym gustom publiczności i nadaje się, przy odpowiedniej inscenizacji, do otoczenia nimbem nadzwyczajności. Reszty zwykle dokonywuje „m i e d ź b r z ę c z ą c ą oraz c y m b a ł b r z m i ą c y"[3]) propagandy. Spotykamy się z tem wszędzie. Na wszystkich omal szczeblach hierarchji społecznej dostrzec można uroczystych niedołęgów, celebrujących z namaszczeniem swoje role, — asekurowane przez (ukryte w suflerskich budkach) „szare eminencje", — według scenarjusza autoryzowanego przez „wszechmocny" klub „wtajemniczonych" reżyserów.

Bywało nieraz, że jakiś „awanturnik"[4]) zajrzał „niepowołany" za kulisy i, co gorsza, odsłonił przed publicznością niektóre szczegóły „kunsztu reżyserskiego". Taka „nielojalność" jest oczywiście ścigana — omal jak zdrada tajemnic państwowych — nietylko przez specjalne oddziały „opryczników",[5]) lecz również przez cały, w podobnym wypadku niezwykle solidarny, klub „kacyków", tworzących tajny trzon zwierzchnictwa aparatu państwowego danego „regime'u". Los „awanturnika", „mieszającego się w nieswoje rzeczy", jest rychło przypieczętowany; „może sobie jechać do Ameryki i tropić gangsterów!" U nas „już nie będzie zakłócał porządku publicznego", bo „jak my kogoś kończymy — to już na zawsze!" — Bywa również (znacznie rzadziej), że figurant „wyłamuje" niespodziewanie; udaje, że nie słyszy suflerów, a nawet sugestje reżyserów puszcza mimo uszu; to, co miało być tylko bombastyczną deklamacją, jest brane przezeń serjo i wprowadzane w czyn. Rychło jednak przekonywuje się, kto tu jest panem. „Nie trzeba, aby było za dobrze", przekłada mu zgorszone towarzystwo wzajemnej adoracji. „Nie rozumiesz, jaka jest „myśl manewru" — strofuje go klub kacyków. „Kto nie jest biały jak śnieg, ten — zamiast „stawiać się" — niech się trzyma „sitwy" i nie psuje gry" ostrzegają pretorjanie po sprawdzeniu kartotek (niepodobna, aby się coś nie znalazło). „Niedyscyplinowany" uświadamia sobie, że ma żonę i dzieci, ze skruchą uznaje swoją „niesubordynację" i odtąd pełni potulnie rolę figuranta. Jeśli jednak ma charakter, wówczas uruchamia się wszystkie „sposoby" skłonienia go do opuszczenia stanowiska „na własną prośbę"; odtąd wszędzie będą mu dyskretnie towarzyszyć opinje: „niekoleżeński", „nieżyciowy", „nieobliczalny" lub zgoła „warjat".

Na tle usiłowań planowego ruszenia z miejsca systematycznie zagważdżanych spraw: motoryzacji, reformy rolnej, zatrudnienia (bezrobocie), upaństwowienia przemysłu „kluczowego", wychowania, zdrowia publicznego, ubezpieczeń społecznych, Żyrardowa, Wspólnoty Interesów, Flicka, Plessa et cons. oraz szeregu agentur obcego kapitału, żerującego na sztucznie podtrzymywanej nędzy Polaków — zostało wyeliminowanych, z szeregów regularnej służby dla Narodu, zbyt wiele ofiarnych[6]) jednostek (obu wspomnianych kategoryj! „awanturnik" i „warjat"), aby ubytek tylu charakterów nie odbił się ujemnie na poziomie aparatu administrującego Państwem. Dlatego z radosnem uznaniem współdziałamy w syzyfowej pracy obecnego Premjera nad tępieniem: kumulacji posad, polowań na zwierzynę i podejrzane koneksje, zakłamanego politykierstwa i pseudospołecznikostwa, nepotyzmu i monopolu na „ideowe" kierownictwo i t. d. — usiłującego natomiast wyegzekwować: poszanowanie przepisów, objektywizm i t. p. elementarne warunki: punktualność, obowiązkowość, rzetelność, normalnego funkcjonowania aparatu administrującego Państwem, jako instytucją zorganizowaną d l a s ł u ż b y w interesie Narodu. Zapewne niemało jeszcze wody upłynie w Wiśle, zanim znamienny wysiłek obecnego Premjera da wyniki wyrażające się w usprawnieniu, koordynacji i większej rzeczowości pracy resortów ministerjalnych i urzędów podległych, w podniesieniu poziomu obyczajów i „zwyczajów" urzędniczych, w uruchomieniu użytecznych materjałów (będących niejednokrotnie wynikiem sumiennych badań i wystarczających do rozsądnego zdecydowania najważniejszych zagadnień wychowawczych i gospodarczych), zalegających „bez biegu" archiwa ministerjalne i t. p. — z myślą przewodnią takiego s k o o r d y n o w a n i a (zaczynając od góry) pracy aparatu administrującego Państwem, aby olbrzymia większość spraw wychowawczych i gospodarczych, — pozostająca w kompetencji i zależna całkowicie od p o z i o m u w y k o n a n i a urzędniczego — odpowiadała rzeczywistym siłom Polski, znajdującym się w sferze działania aparatu administrującego Państwem.

Resztę, z niemniejszą dyscypliną, wykona dobrowolnie pozostała poza szeregami administracji państwowej część Narodu. Jednak nie należy jej pracy utrudniać przez zbytnią swobodę interpretacyjną (poza postulatem bezpieczeństwa) urzędników, mącącą aż do obrzydliwości kadź naszych stosunków społecznych. Doprowadza to, z największą szkodą dla Narodu, do podtrzymywanej austrjackiemi metodami demoralizującej rywalizacji o monopol na ideowe kierownictwo, a w konsekwencji, „per fas et nefas", do kierownictwa organizacyjnego, godnego narodu niewolników. Od chwili odzyskania Niepodległości pracuje twórcza myśl Narodu nad o d n a l e z i e n i e m s i ę i w i ę k s z e m c z u c i e m w z a j e m n e m oraz nad ustaleniem kierunku do najbliższego etapu o podobnej, jak Niepodległość, doniosłości. Od chwili wstrząsu spowodowanego śmiercią W i e l k i e g o M a r s z a ł k a wzrósł ruch umysłowy, doprowadzając do intensywnej weryfikacji zadań (i ich podziału) tej części Narodu (poza administracją państwową i wojskiem), która właśnie dlatego, że jej struktura podobna jest do formacyj ochotniczych, może kultywować ich zalety — przedewszystkiem zaś poczucie odpowiedzialności jednostko-

---

[1]) Przytoczono według Koranu.

[2]) Tomasz Carlyle (1795 — 1881) historjozof angielski, autor słynnych ongiś dzieł: „Bohaterowie" i „Kult bohaterów".

[3]) Przytoczono według Biblji.

[4]) Każdy w swoim polu widzenia rozpoznał zapewne niektórych podobnych „awanturników". Informuje o nich obszerniej „Goniec Warszawski" Nr. 231 z dnia 23.VIII.36, w interesującym feljetonie p. t. „Awanturnicy... historja autentyczna".

[5]) Egzekutywa Iwana Groźnego.

[6]) Niektórych reaktywowano; np. jednego wykorzystał obecny Premjer gdy był Szefem Administracji Armji, i napewno nie pożałował; w całej Polsce są obecnie rozsiane setki budynków Funduszu Kwaterunkowego wzamian systemu topienia pieniędzy w bagnie dotychczasowych warunków najmu. Gdyby obecny premjer nic więcej nie zdziałał — już ten jeden pozytywny fakt zapewni mu poczesne miejsce w szeregu dobrze zasłużonych dla Odrodzenia Polski.

wej i zespołowej — w stopniu daleko wyższym, niż to jest właściwe regularnej (i regularnie opłacanej) służbie dla Narodu. Wśród tej części Narodu znajduje się dostateczny procent[7]) ludzi pełnych niekłamanego zapału i najwnikliwszego zrozumienia kierunku oraz aktualnych zadań realizacyjnych, tak że jakiekolwiek zbiurokratyzowane „ideowe" kierownictwo jest spóźnieniem i nietyle „wprowadzaniem sów do Aten", ile papug powtarzających z nieznośnem skrzeczeniem i bez zrozumienia wszystko, co jest produktem myśli twórczej tej właśnie części Narodu. Pośrednictwo podobne jest nieprzekonywujące także i dlatego, że ludzie o zadawalającym ciężarze gatunkowym i dostatecznej sumie dokonań (choćby np. twórca Gdyni) wybierają zazwyczaj wymowę pozytywnego faktu oraz niczem nie zastąpionego przykładu, nie gadaninę pośredników, zwłaszcza o wątpliwej wartości osobistej.

Bardzo wielka część pracy, zmierzającej do zwiększenia potencjału narodowego na poziomie rzeczywistych sił Polski, spada oczywiście na aparat administrujący Państwem oraz wojsko, jako główny bodziec do spełniania postulatów bezpieczeństwa na drodze rozwoju samowystarczalności. Dlatego z radością stwierdzamy, że najlepsi Polacy pracują wewnątrz tego aparatu nad jego sanacją i podniesieniem użyteczności do podobnego stopnia sprawności, jaką posiada wojsko. Wykonanie tego ogromnego zadania będzie kluczem do wykonywania dalszej części planu państwowego, nad którego konstrukcją podobno już pracuje intensywnie specjalnie dobrany zespół, którego troską najważniejszą jest opracowanie gospodarki państwowej — na dalszą metę, niż roczny okres budżetowy (nareszcie!) — oraz takiej koordynacji wykonania, przy której, bezkarne dotychczas, marnotrawstwo i bezczynność będą miały możliwości ograniczone do minimum.

Jest to praca olbrzymia i w pełni godna uznania. Słusznie więc absorbuje ona, bez reszty, nadrzędne czynniki aparatu administrującego Państwem. Ale do czego jest tu potrzebne poparcie „części" Narodu? Do zdobycia władzy, jak Mussoliniemu lub Hitlerowi? Nie, albowiem (jak to mówią) czynniki nadrzędne „uzbrojone są władzą po zęby", a zarazem odpada tu moment bardzo kłopotliwy ongiś dla Mussoliniego i Hitlera — odprowadzenie do normalnych zajęć tych sił, które musiały być przedtem wykolejone właśnie dla zdobycia władzy. Do stworzenia dobrego planu państwowego nie są potrzebne masy — wprost przeciwnie; do wykonania jest potrzebny przedewszystkiem dobrze usprawniony aparat administrujący Państwem i to również zależy przedewszystkiem od konsekwencji nacisku czynników nadrzędnych, a powtóre od rzetelności i dobrej woli samych urzędników — niezależne natomiast jest ani od „części" ani od całego Narodu. A może wysiłek Premjera, zmierzający do podniesienia użytkowności aparatu administrującego Państwem, jest tylko wysiłkiem indywidualnym, nie zaś, jak mniemaliśmy, częścią planu państwowego, mającego na celu — przez intensyfikację wychowania i gospodarki — zapewnienie Polsce pełnego rozwoju, przez włączenie do działania wszystkich jej sił rzeczywistych? „Najcięższym rachunkiem wodzów — to mierzenie stanu moralnego całego kraju"[8]).

Czyżby rachunek istotnie wypadł tak źle, że — dla wprowadzenia w życie najbardziej oczywistych konieczności państwowych — okazało się niezbędnem odgradzanie Narodu od Państwa zapomocą grup pośredniczących? (Skąd ta namiętność do pośrednictwa?). Przecież to już było wczoraj. (B. B. W. R. Walerego Sławka) — dlaczego więc dziś Waleron? Nietylko to już było, — ale ponadto niewątpliwie w lepszem wydaniu. Czyżby naprawdę, jak niektórzy przepowiadali — „zatrzęsła się góra i... urodziła mysz"? Dajmy na to, że to nie koniec; że podobnych „wypadków dnia" będzie jeszcze kilka a nawet kilkadziesiąt. Lecz cóż z tego wyniknie? Nowa elita? Naprawdę „elita"? Chyba nowa nazwa dla starej tragikomedji. Faszyzm? Teraz? O kilkanaście lat zapóźno? Czy jest jeszcze jakaś władza[9]) do zdobycia? Czyż nie raczej faszyn nam potrzeba dla zapełnienia sztucznie utrzymywanych przedziałów między maszerującemi kolumnami Polaków?—Zapewne jest to tylko oderwany epizod, a nie szczegół „planu państwowego" — chyba, że... sufluje go jakaś „szara eminencja" Narodowi polskiemu obca. W takim, bowiem, wypadku zrozumiałe jest wszystko i dalszy ciąg z góry wiadomy.

Cokolwiek nastąpi — maszerujemy dalej. Nie kluczyć! — kto nie chce stracić kierunku. Porządek marszowy — według regulaminu; kadra naprzód, — kuchnie, prowiant i szpitale z tyłu. Przykład — nadal jedynym nakazem mobilizacyjnym[10]).

[7]) Choćby i dlatego, że działa wśród nich znaczna liczba legjonistów i innych żołnierzy, którym Polska nie przyszła darmo.

[8]) Józef Piłsudski, dnia 21.III.1926.

[9]) Chyba „rząd dusz" — jest jeszcze do zdobycia, oczywiście, zapomocą zupełnie odmiennej „myśli manewru".

[10]) Patrz Nr. 26 — 30 „Narodu i Państwa" art. p. t. „Kierunek, Regulamin, Kadra, Mobilizacja".

Zbigniew Domaniewski

Ideje polityczne w Trzeciej Rzeszy

Sprawa stosunku Niemiec do Polski jest jednym z najważniejszych momentów w kształtowaniu się polskiej polityki zagranicznej. Jest to najistotniejszy punkt naszego zagadnienia bezpieczeństwa kraju i do tego punktu publicystyka polska stale powraca. W chwili obecnej — gdy państwa zachodnie pracują z wysiłkiem nad zapewnieniem sobie pokoju — publicystyka polska interesuje się trwałością podstaw, na których się opierają nasze pokojowe stosunki z Niemcami.

We współczesnej niemieckiej literaturze politycznej spotykamy powtarzane ze specjalnym naciskiem napisane przed przeszło stu laty następujące zdanie niemieckiego teoretyka i filozofa wojskowego von Clausewitz'a: „Wojna jest prowadzeniem dalej polityki przy pomocy innych środków". Pod tem zdaniem podpisaliby się w chwili szczerości z pewnością mężowie stanu większości państw świata. Przebieg konfliktu włosko - abisyńskiego dowiódł, że kierując się tą zasadą i dziś można osiągnąć znakomite rezultaty. W metodach polityki międzynarodowej nie zaszły od czasów Clausewitz'a zasadnicze zmiany; jeżeli prędzej czy później wybuchnie nowa wojna, to będzie ona konsekwentnym dalszym ciągiem tej polityki jednego lub paru państw, której fazę początkową obserwujemy obecnie.

Nie jest jednak prostą sprawą taka analiza polityki państwa, któraby umożliwiła rozpoznanie charakteru i kierunku jego ewentualnych zamiarów agresywnych. Z całą słusznością podkreślają dyplomaci, że zbrojenia, nie wyłączając masowego zaopatrywania armji w broń ofenzywną, nie są wystarczającą podstawą do twierdzenia, że dane państwo ma zamiar zaatakować jednego ze swych sąsiadów. O zamiarach agresywnych państwa świadczą zbrojenia tylko wtedy, kiedy towarzyszy im taki rozwój idej politycznych, jaki jest potrzebny, aby w narodzie powstała chęć podjęcia wojny napastniczej. Rząd nie może narzucać narodowi wojny, tylko może swą decyzją obudzić utajone w narodzie energje i zapały wojenne. Jest błędem twierdzenie, że fa-

szyzm narzucił Włochom wojnę z Abisynją. Wojna ta była naturalną konsekwencją idej o wskrzeszeniu klasycznego Imperjum Rzymskiego, poruszających od kilkunastu lat wyobraźnię i budzących u ludności Włoch pragnienie zdobyczy terytorjalnych. Polityka faszyzmu wychodziła ze słusznego założenia, że chcąc wszcząć wojnę zdobywczą z dużemi widokami powodzenia, trzeba, niezależnie od zbrojeń materjalnych, uzbroić poczucie moralne narodu w przekonanie, że wojna będzie wyrazem żądań słusznych i uczciwych. Narody chwytają dziś za broń tylko w przekonaniu słuszności i uczciwości walki. Wyrobienie takiego przekonania wymaga, ze strony kierowników narodu planujących agresję, wielu lat pracy i odbywa się skutkiem tego w okresie pokoju, kiedy się daje na wszystkie strony pacyfistyczne zapewnienia.

Jednem z głównych zadań polityki zagranicznej jest więc zwracanie bacznej uwagi na rozwój idej politycznych w państwach ościennych. Przytem należy zaznaczyć, że prasa codzienna jest w coraz to mniejszym stopniu wiernym wyrazem ducha politycznego kraju, gdyż stopień skrępowania prasy codziennej rośnie, szczególnie w kwestjach dotyczących polityki zagranicznej. W daleko większym stopniu można dziś podejrzeć zamiary polityczne kraju w publikacjach o charakterze naukowo - politycznym. Tradycja powiada, że nauka jest uniezależniona od tendencyj politycznych panujących w łonie państwa; praktyka dowodzi, że tak nie jest. Ale zgodnie z utartym zwyczajem dowodzenia polityczne na płaszczyźnie naukowej nie są tak, jak treść prasy codziennej, uznawane za wyraz opinji politycznej kraju i rząd w żadnym razie nie odpowiada za to, co piszą w swych pracach o kwestjach politycznych uczeni. Literatura naukowo - polityczna może skutkiem tego z całą otwartością myśli wychowywać obywateli tak, jak tego wymagają potrzeby ewolucji narodowej, bez oglądania się na chwilowe posunięcia polityki państwa w grze dyplomatycznej, która nieraz zmienia się z dnia na dzień.

Powracając teraz do właściwego tematu naszego artykułu, zadamy sobie pytanie, jak komentuje literatura naukowo-polityczna w Trzeciej Rzeszy geograficzny i polityczny sens naszych wspólnych granic?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy m. in. w styczniowym zeszycie miesięcznika „Zeitschrift für Geopolitik"; zacytujemy tutaj parę fragmentów treści zeszytu:

„Dobre odgraniczenie od północy i południa uczyniło Wschód i Zachód temi geopolitycznemi skrajami niemieckiej przestrzeni życia, na których toczą się jej losy... Historja Niemiec była w jaknajszerszem znaczeniu ruchem między Wschodem i Zachodem; będzie musiała — jeżeli nie zapoznamy ostrzeżeń historji — stać się ruchem z Zachodu na Wschód, albo przeżyje cofnięcia się.

„Nie udały się w naszej historji wszystkie wielkie ruchy ze Wschodu na Zachód. Pierwsza wędrówka ludów kosztowała germańską przestrzeń życia cenną krew, która jednak wyschła ostatecznie bez korzyści, a druga, przemysłowa wędrówka ludów z jej atlantycką polityką gospodarczą światową, tendencjami imperjalistycznemi i zachodnim parlamentaryzmem, również doprowadziła do niepowodzenia, wojskowego w roku 1918, roku rewolucji listopadowej, gospodarczego w roku 1932, roku sześciu miljonów bezrobotnych.

„Ruchy z Zachodu na Wschód, ku otwierającej się dali północno - europejskich krajów pra — rzek i równin i ku krajom leżącym za Bramą Dunajską, doprowadziły w nasze historji do trwałych, wielkich rezultatów. Rozwiązanie kwestyj wschodnich należy więc do najżywotniejszych zadań Trzeciej Rzeszy. W tem rozwiązaniu będzie tkwił najistotniejszy korzeń odrodzenia i wielkości po wiekowym upadku. Wiekowe wewnętrzne rozdarcie i nieład naszej polityki zagranicznej, których historja pokazuje nam niekończący się szereg strat terytorjalnych, wywodzi się przedewszystkiem z przestrzeni życia; los odmówił ludowi niemieckiemu wskazań wynikających z jego przestrzeni życia, w myśl których mógłby on iść instyktownie własną drogą historji... Niemcy nie posiadały i nie posiadają naturalnej dziedziny centralnej, któraby, zbierając i rozpraszając promienie siły narodowej, umożliwiała strażowanie kresów i systematyczne posuwanie naprzód znaków granicznych. Ponieważ los odmówił Rzeszy takiej dziedziny centralnej, więc odpadły od jej przestrzeni: Szlezwig, Niderlandy, Luxemburg, Alzacja - Lotaryngja, Szwajcarja, Austrja, Czechy i wschodnie kraje kresowe, aż ku dziedzinom bałtyckim".

Widzimy z tego, że pretensje terytorjalne co do „utraconych" obszarów „germańskiej przestrzeni życia", bywają w Trzeciej Rzeszy rozległe. Przekonanie niemieckich geopolityków, że Niemcom się należą, na zasadzie racyj historycznych, geograficznych i ludnościowych, ziemie położone na wschód od granicy polsko - niemieckiej, czyli, że tę granicę należy przesunąć ku Wschodowi, zilustruje wymownie następująca cytata:

„Jako dalsze zadanie organizacji w przestrzeni życia Niemiec widzimy powołanie do życia, jako wyrazu nowej woli narodu, ruchu z Zachodu na Wschód. Cel zostanie osiągnięty, kiedy wypełnimy kresy wschodnie osadnictwem chłopskiem, ucieleśniającem w sobie stary duch kolonizacyjny, który postradaliśmy w ciągu stuleci. Odnowienie i podjęcie na nowo średniowiecznego dzieła kolonizacyjnego nie powinno się zatrzymać ani przed zacofanemi poglądami gospodarczemi, ani też przed nadmiernemi prawami własności... Niemcy i Polacy rozłożyli się w wiekowej walce, której wynik w żaden sposób nie da się przewidzieć. Dzisiejszemu polskiemu panowaniu w korytarzu i w Poznańskiem, oderwaniu Gdańska — obszaru o jaknajpełniejszej niemieckiej indywidualności narodowej — odpowiadała taksamo od 1795 do 1807 pozycja Prus przesadnie daleko wysunięta do głębi właściwej Polski, wespół z Warszawą. Takie rzuty poza cel mszczą się same z siebie. Lecz nie jest naszem zadaniem stawianie prognoz..."

I naszem zadaniem nie jest stawianie prognoz, tylko stwierdzanie i komentowanie faktów politycznych. Otóż przedewszystkiem musimy stwierdzić następujący fakt: na każdym kroku w literaturze naukowo-politycznej Trzeciej Rzeszy, tak, jak i za czasów Drugiej Rzeszy, spotykamy się z dowodzeniami, które

1) przedstawiają polskie ziemie zachodnie jako ziemie pragermańskie;

2) dowodzą społeczeństwu, że jedynie ruchy ku Wschodowi, podejmowane przez lud niemiecki, doprowadziły do trwałych zdobyczy i skutkiem tego orjentacja zachodnia polityki zagranicznej powinna ustąpić miejsca w Niemczech orjentacji wschodniej;

3) nawołują do rozbudzenia w narodzie niemieckim ducha średniowiecznej kolonizacji idącej na wschód.

Chodzi tu o przekształcenie dotychczasowej emigracji wewnętrznej, dążącej ku Zachodowi Niemiec, a więc emigracji robotniczej, w emigrację rolną, skierowaną do rzadziej zaludnionych obszarów wschodnich. Jak przed wojną światową kształtowano w Nadrenji ogniska ekspansji poza granice kraju z myślą o dalszym rozwoju przemysłu i niemieckiego handlu światowego, tak obecnie mówi się o konieczności stworzenia nad granicą polską ognisk przyszłej ekspansji chłopskiej, czyli terytorjalnej. W myśl recepty niemieckich geopolityków, nowoutworzone skupiska ludności czysto niemieckiej nad granicą polską zasysałyby stopniowo — dzięki odpowiedniej, „chwytającej" strukturze gospodarczej, promieniowaniu politycznemu, kulturalnemu i językowemu — polskie kresy zachodnie w organizm Niemiec i byłyby punktem wyjścia dla podjęcia w przyszłości, środkami XX-go wieku, średniowiecznej kolonizacji terytorjów zamieszkałych przez słowian.

Dookoła miesięcznika „Zeitschrift für Geopolitik" skupiają się t. zw. „Arbeitsgemeinschaften für Geopolitik", utworzone z inicjatywy władz Trzeciej Rzeszy. W tych ośrodkach głębokich studjów politycznych i rozmyślań wre praca nad znalezieniem pobudek do nowego „Drang nach Osten". Równocześnie dyplomacja niemiecka przystępuje do rokowań o organizację pokoju na Zachodzie Europy z widoczną chęcią uniknięcia jakichkolwiek zobowiązań co do pokoju na Wschodzie Europy. Odpowiada to doskonale nawoływaniom geopolityków niemieckich o odwrócenie inicjatywy zagraniczno-politycznej Niemiec z Zachodu na Wschód.

Wnioski nasuwają się same. Szczególnie jeśli tego rodzaju propagandzie idej politycznych towarzyszą tak wymowne fakty, jak ostatnie zarządzenia wojskowe, oznaczające przecież nie co innego jak stałą mobilizację wojskową Rzeszy.

S. Ieden

5. Alarm

„Niewiadomo[1]) zgoła dlaczego, zarówno ludzie, jak i zwierzęta, ulegają popłochowi. Ni stąd, ni zowąd kogoś ogarnia raptem szał trwogi. Bliźnich nam dwunogów wprawia weń niekiedy krzyk niespodziewany; czworonogom grzywiastym i ukopyconym wystarcza ukłucie muchy lub widok kawałka papieru. Inni ludzie lub zwierzęta wyobrażają sobie, iż ten, który zmyka, wie doskonale dlaczego to czyni, dalejże więc za nim. Tem trudniej rzecz wyjaśnić, iż bywa niekiedy na odwrót. Otoczenie, nie tracąc równowagi, pozwala strachajle wyszaleć się w pojedynkę. Dlaczego zaś nazajutrz, za miesiąc, albo później, strach występuje nagminnie, dlaczego mózgi, zamiast rozumować każdy z osobna, poddają się jednakowej myśli, jednakowemu popędowi — tego nie podobna wytłumaczyć. Koniom zdarza się to najczęściej *po wielodniowych mozołach i to właśnie w chwili, gdy zaczynają zażywać zasłużonego odpoczynku i odkarmiać się owsem*. Są one wtedy zazwyczaj bardzo podniecone i zdenerwowane. Ludziom przytrafia się to najłatwiej w podobnych okolicznościach.

W obozie w Aldershot sześćset koni w jednej i tejsamej sekundzie zerwało się z uwięzi i ruszyło z kopyta całem stadem. Niebylejaka szarża, było na co patrzeć: atak konny bez jeźdźców i bez żadnego celu! Bez celu i bez jeźdźców, ale nie bez wodza. To właśnie przedewszystkiem było uderzające, że ów szalony tabun, zziajany, stłoczony, straszliwy, niepohamowany, który zgoła nie wiedział dokąd gna — miał wodza. Wódz również nie miał pojęcia dokąd dąży, wiódł jednak innych. Był to kary ogier, nie pierwszej już młodości, czarny, jak djabeł. W ciągu dziesięciu lat służby miał zaiste dość czasu, aby nabrać statku i doświadczenia. Gwizdał na doświadczenie! Galopował na czele a reszta naśladowała go. On na prawo — wszystkie konie na prawo, on na lewo — wszystkie na lewo: zupełnie jak na manewrach. Oczywiście nie dbały one bynajmniej o przeszkody. Konie szarżujące są nader zadufane w iloczyn swej masy i szybkości; wiedzą doskonale, że nic ich nie zatrzyma. Żołnierze, włóczący się wzdłuż głównej alei między barakami, mieli zaledwie czas na odwrócenie się na odgłos tententu. Szarża wpadła na nich, jak sfora gończych na zające; zostali w mgnieniu oka obaleni, stratowani, zmiażdżeni podkutemi kopytami. Brama otwarta na ścieżaj, ale nazbyt wąska trzasnęła, przechyliła się i rozsypała w kawałki i kary ogier miał minę bardzo zadowoloną. Odwrócił na chwilę głowę, a oczy jego ciskały nie mniej ogniste iskry od tych, które podkowami krzesał z gościńca. Nic nie pozostawało, jak tylko... umykać. To też zmykali wszyscy. Oficerowie mówili: „Trzeba im dać się wyhasać; żadne głupstwo nie trwa wiecznie, więc i to musi się kiedyś skończyć!" Natomiast stary dowódca pułku, patrząc na szalejące konie z pod oka, stwierdził: — „Nic z nich nie będzie; ani jeden nie nada się bodaj do wożenia wody!"

Panika ogarnia jednostki, zgrupowania, a nawet dobrze zorganizowane oddziały, najłatwiej wówczas, jeśli zbyt długo utrzymywane są „pod ciśnieniem" elementarnych uczuć, jak np. głód lub strach, szybko przeradzający się w nienawiść i jej niszczące następstwa, (— w miarę powstawania warunków do ich nieskrępowanego wyładowania). Człowiek dręczony strachem—rozumuje, jak chory na manię prześladowczą,—z łatwością wynajduje wrogów na swoje usprawiedliwienie. Objawia wówczas niesłychaną łatwowierność, która wśród podobnych ludzi zebranych w gromadę, — nabiera cech obłąkania, jak: hypertrofja pychy, brak tolerancji i umiarkowania we wszystkiem. Gromada wpada z równą łatwością w dwa wprost przeciwnie objawiające się stany: podniecenia i depresji; raz kierują nią porywy bohaterskie, to znów strach paniczny. Wiedzą o tem demagogiczni „działacze", pracujący na zamówienie, a więc na krótką metę. Wiedzą również o tem, że gromada w podobnym stanie podlega zbiorowym halucynacjom, — bo człowiek w gromadzie „widzi" i „słyszy" takie rzeczy, jakich nie zauważy żaden pojedyńczo. A gdy im się wyda, że są napastowani i ścigani przez wrogów, to całe „zdawanie się" — jest oparte na logice obłąkanych. Ten właśnie objaw wykorzystują ludzie niesumienni za pośrednictwem działających na ich rachunek demagogów, aby rozładowywać istniejące napięcia w kierunku przez siebie pożądanym. Następują wówczas samosądy na ludziach wskazanych przez demagogów, oczywiście wskazywanych „według zamówienia". Historja (H. Taine i inni) zna mnóstwo wypadków kierowania przez demagogów „gniewem ludu" przeciwko jego bezspornym dobroczyńcom. Albowiem w gromadzie — potrzeba nienawidzenia odpowiada potrzebie czynu. Podniecanie entuzjazmu, powstałego w podobnych warunkach, nie zaprowadzi daleko, lecz dać powód lub przedmiot nienawiści, to dać mu sprężynę działania, którego następstwem będzie zniszczenie, jeżeli przeobrazi się w czyn. Tem można objaśnić bezkrytyczne powodzenie wszelkich list proskrypcyjnych, zwłaszcza w czasie zaburzeń politycznych.

Radykalnym środkiem profilaktycznym jest tylko odpowiednie wychowanie. Doraźnymi środkami ubezpieczającymi są: czujność, ostre pogotowie i alarm. Stan czujności jest przygotowaniem do szybkiego wykonania przewidywanych zarządzeń. Np. wojsko, z chwilą ogłoszenia stanu czujności, wstrzymuje udzielanie urlopów, zakazuje pojedyńczego wydalania się z koszar i sprawdza zapasy amunicji, żywności, stanu broni i t. p. Stan ostrego pogotowia jest postawieniem jednostki w pełnej gotowości bojowej; wzmacnia się wówczas warty i normalne oddziały pogotowia, zabrania się wogóle opuszczania koszar, zaopatruje się oddziały jak do wymarszu i t. d. Alarm jest środkiem do osiągnięcia niezwłocznej gotowości bojowej: zarządzenia przygotowawcze zawierają wszystkie szczegóły zachowania się, miejsce zbiórki, czynności i zadania załogi — z uwzględnieniem stosunków miejscowych i okoliczności, które mogą spowodować alarm.

Wszystkie instytucje wyższego rzędu użyteczności posiadają urządzenia alarmowe, w ogólnym zarysie oparte na wzorach najstarszych i niewątpliwie najlepszych, t. j. wojskowych. Naród swej pracy oczywiście nie potrzebuje ubezpieczać w znaczeniu fizycznem; zwykle bowiem funkcje te spełniają państwowe władze bezpieczeństwa. (Coprawda i tu zdarzają się wyjątki, cechujące wszelkie organizacje ludzkie, w których prawo, *plan*, zamiar oraz ich *wykonanie* pokrywają się niedostatecznie). A więc czujność, pogotowie, alarm, jako środki ubezpieczające wszelkie działanie, nie tracą swego znaczenia, zwłaszcza w okresie zamętu, kryzysów i t. p. Można liczyć na Opatrzność, ale należy polegać przedewszystkiem na własnych siłach; jak mówi przysłowie: jeśli chcesz mieć coś wykonanego dobrze — zrób to sam!

Także i dlatego każda z kolumn marszowych Narodu[2]) jest powołana do czujności, pogotowia i alarmu. Albowiem dobra wola nie była nigdy potęgą, wystarczającą do racjonalnego przekształcenia któregokolwiek Państwa. Wszelkie projekty stopniowego wprowadzenia słusznych (według dobrowolnego uznania) elementów rekonstrukcji są — tylko djalektyką — jednym ze środków *taktyki opóźniania*, stosowanej przez jednostki i grupy zainteresowane w konserwowaniu stanu dotychczasowego; wszelkie słuszne *plany* mogą być zmienione w *wykonaniu*. Dlatego nie powinna słabnąć czujność, ani dać się uśpić pogotowie, aby możliwem było alarmowanie i zaradzenie złu, póki jest w zaczątku. Żadna propaganda optymizmu nie powinna usypiać czujności; nawet najzręczniejsza odbudowa zaufania nie może osnuwać — mgłą odległej dali — wyrazistości celów do osiągnięcia ani ludzi, za którymi Naród mógłby pójść. Marzenia miernot — brak pozytywnych dokonań w swej legitymacji, zastępujących bezwstydnie (dla uczepienia się akcji wykonawczej) papuziem recytowaniem cudzych myśli — muszą być demaskowane i ścigane.

Współczesny system wychowania, troskliwie konserwowany przez „zadowolonych", jest formalną hodowlą miernot — dzieci uprzywilejowanych. Małostkowość w nauczaniu — (podobna do tępej gospodyni, która wytargowuje grosze u przekupki a wyrzuca dziesiątki złotych na wystawę), wpaja poczucie winy i nieudolności w uczniów zdolnych i rozwiniętych (lecz mających wstręt do pamiętania trzeciorzędnych szczegółów); natomiast zapobiegliwą miernotę posuwa się naprzód, promuje i wynagradza tem skwapliwiej, im większe ma „koneksje". Nikt nie pyta, kto jest *lepiej* wykształcony, tylko kto jest *bardziej* uczony; decyduje dyplom, czy stopień na dyplomie. Ważna jest umiejętność recytowania, co powiedział sławny X, znakomity Y, lub ukochany przez

[1]) Według znanego opowiadania P. Mille'a.

[2]) Patrz Nr. 26 „Narodu i Państwa" art. p. t. „Kierunek"; stanowi on, łącznie z następnemi, streszczony fragment pracy p. t. „Strategja Narodu".

wszystkich Z; tyle potrafi papuga. Lecz umiejętność przyswojenia sobie tych wszystkich myśli, tak aby można było niemi rozumować i dalej je rozwijać — to niepotrzebne, a nawet może być okrzyczane przez miernoty jako herezja. W ośrodkach decyzji chóralnym wrzaskiem papug odstrasza się myśl krytyczną i twórczą od porozumienia z czynnikiem decydującym, a zwłaszcza od wpływu na wykonanie, które pozostaje, jak dotychczas, domeną wtajemniczych, dzielących między siebie role według dawno przeprowadzonej selekcji i na tej podstawie ustalonej hierarchji miernot.

„Jeżeli na obrazie jest dziura albo plama — każdy głupiec ją spostrzeże, ale istotne wady i zalety — tylko znawca"; przyjmując Mickiewiczowski punkt widzenia na istotę badania — rezygnujemy temsamem z ponęt łatwej krytyki. Oczywiście taki stosunek do badań wymaga czujnej, wnikliwej i dokładnej pracy — możliwej tylko na tle niebylejakiej uczciwości badaczy. Unikajcie więc współpracy ludzi powierzchownych narówni z blagierami i przekupniami „idei", albowiem żaden „politykier" prawdy nie szuka a znalezioną przekręci zgodnie z „zamówieniem". Alarm zwykle wystarcza do przepłaszania aferzystów; nie lubią oni przygważdżań „na gorącym uczynku". Jednak należy metodycznie stosować selekcję spostrzeżeń — nietylko dla uchronienia uwagi przed rozpraszaniem na przemijające usterki, zamiast skoncentrowania jej na rejestracji błędów istotnych a zwłaszcza symptomatycznych — lecz także dla wytwarzania atmosfery rzetelności, w której nie znajdują rezonansu żadne sofizmaty ani „szmoncesy", mogące wytworzyć zasłonę dymową, przesłaniającą Polakom ich obowiązki główne.[8])

[8]) Na tem kończymy druk artykułów streszczających Część I. „Strategji Narodu"; po powrocie autora z urlopu przystąpimy do streszczenia Części II i III.

St. Sasorski

Spór o zasadę klasowości

Jak już informowała Redakcja „Narodu i Państwa" w N-rze 28 z dnia 16 sierpnia b. r. w „trybunie polemicznej" — prof. Kazimierz Zakrzewski wystąpił z ostrym atakiem na mnie z powodu mego artykułu, zamieszczonego w N-rze 23 „Narodu i Państwa" z dnia 12 lipca b. r. Sz. Redakcja uznała moje zasadnicze tezy za trafne, a zastrzeżenia przeciwko nim zgłoszone za nieuzasadnione, dotyczące szeregu punktów, których w artykule niema, nieuwzględniające natomiast wszystkiego, co w artykule jest — pozostawiając, oczywiście, na uboczu sprawę moich intencyj, gdyż — jak słusznie zaznaczyła — nie siedzi w ludzkiej duszy i nie wie, jakim procesom ona podlega. Ponieważ atak prof. Zakrzewskiego był poprowadzony z dziwną namiętnością, a problem zasługuje na dalsze rozpatrzenie—uważam za swój obowiązek ponownie zabrać głos we własnej obronie, a przedewszystkiem w obronie moich poglądów. Z góry muszę się zastrzec, że nie mam zamiaru przyjąć od prof. Zakrzewskiego sposobu polemiki — nie będę starał się przyklejać do wybitnego publicysty, z którego wielu poglądami, wypowiadanemi, między innemi, na łamach „Narodu i Państwa", zgadzam się i którego cenię — żadnych epitetów w rodzaju tych, któremi mnie hojnie obrzucił we „Froncie Pracownika Umysłowego". Aby ułatwić memu oponentowi zorjentowanie się w autorstwie, co, zdaje się, nie przychodziło mu również poprzednio zbyt trudno — podpisuję artykuł nie inicjałami, ale nazwiskiem. Przypuszczam, że prof. Zakrzewski nie uzna tego za „machiawelizm" i postara się ponownie rozpatrzeć, objektywnie, bez pośpiechu, bieg mego rozumowania i wniosków, a być może niejedno w swoich sądach podda rewizji, choćby nawet nadal był przekonany o błędności mojej podstawowej myśli.

Wydaje mi się, że w punkcie wyjścia niema pomiędzy nami różnicy, przynajmniej różnicy zasadniczej. Prof. Zakrzewski uważa za konieczne, podobnie jak ja, dążenie do przebudowy społecznej i uzyskania przez „świat pracy" (prof. Zakrzewski użyje określenia przez „proletarjat umysłowców" wspólnie z „proletarjatem robotniczym") pozycji „gospodarza, ponoszącego odpowiedzialność za rozwój Żywej Ojczyzny". Różnice pomiędzy nami mogą polegać na tem, że według mego zdania — proces przebudowy społecznej już się odbywa, — podczas gdy Sz. Oponent, jak się zdaje, raczej uważa, że ma się dopiero dokonać w drodze walki klasowej, rewolucyjnej, prowadzonej przez proletarjat pracowników umysłowych i robotników. Jeżeli można szukać łączności poglądów prof. Zakrzewskiego z poglądami ruchu zawodowego, którego organem jest „Front Robotniczy" i „Front Pracownika Umysłowego" — należałoby do sformułowania w artykule polemicznym wprowadzić poprawkę choćby z hasła, zamieszczonego w tym samym numerze pisma, brzmiącego: „Proletarjat przemysłowy jest awangardą i wodzem ruchu rewolucyjnego mas ludowych. Bez wniknięcia jednak w dolę i niedolę chłopów i związania się z nimi więzami solidarności — proletarjat robotniczy miast będzie wodzem bez armji". Z tego hasła bowiem wynikałoby, że nie proletarjat miejski ma być ośrodkiem walki o nowy ustrój, ale masy chłopskie, kierowane przez ten proletarjat, a to jest już co innego niż twierdzi prof. Zakrzewski. Według mego zdania nie ma warunków dla „ruchu rewolucyjnego", istnieje natomiast potrzeba i konieczność przyśpieszania i prowadzenia przemian w strukturze gospodarczo-społecznej w takim kierunku, aby zwiększyć produkcję polskiego gospodarstwa społecznego, podnieść dochód społeczny, podnieść udział w tym dochodzie tych mas społecznych, które w nim uczestniczą w minimalnym stopniu i t. d., prowadzi to do innego ujęcia polskich sił społecznych, aniżeli to było dokonywane w okresie walki klasowej robotników przemysłowych o warunki pracy, płacy i stopę życia z kapitałem przemysłowym. Wymaga to również „przebudowy" naszych pojęć i poddania rewizji poglądów, wytworzonych w XIX w., których — na tym przynajmniej odcinku — jest entuzjastą prof. Zakrzewski.

Prof. Zakrzewski podejrzewa mnie o nieprzyjazny stosunek do pracowniczych związków zawodowych, o formułowanie poglądów, stwarzających pokusę zniesienia wszelkich własnych organizacyj proletarjatu (pomijam już dalsze wnioski, które, według Sz. Opononeta, mogą być „uważane za żart"), o uznanie istniejącego stanu rzeczy za doskonały, niewymagający gruntownych zmian, o wiarę w biurokrację, która jest — zdaniem prof. Zakrzewskiego — nawskroś zachwaszczona, zadowolona, żyjąca w przekonaniu, „iż ewolucja społeczna doszła do kresu, w tym właśnie momencie, w którym ona wyrosła i zapanowała nad sytuacją", skutkiem czego przeciwstawia się wspólnie z klasami posiadającemi, dążeniom do przebudowy społecznej. Nie mogę przyjąć żadnego z tych zarzutów i nic nie upoważniało Sz. Oponenta do ich formułowania pod adresem „anonimu" zwalczanego artykułu. Swoje poglądy streściłem w artykule w następujący sposób: **„Na plan pierwszy w polityce gospodarczo-społecznej Polski wysuwa się problem bezrobocia i zatrudnienia przybywających stale rąk do pracy oraz zwiększenia udziału w dochodzie społecznym tych wszystkich elementów, których stopa życiowa jest poniżej lub nieznacznie powyżej granicy ubóstwa. Uzyskanie tych celów jest możliwe tylko na drodze gospodarczej polityki państwowej, która powinna mieć oparcie i pomoc w zorganizowanych ośrodkach ludzi pracy. Zdobycie przez te ośrodki stanowiska gospodarzy państwa w znaczeniu bezpośrednim wymaga dużego nakładu pracy i należy do najważniejszych zadań polityki kulturalno-oświatowej Państwa oraz czynników społecznych".** Zdaje się dosyć jasno i wyraźnie i nie mogę znaleźć niczego w swojej myśli, w żadnem sformułowaniu w atakowanym artykule, coby upoważniało do kwestjonowania tego poglądu. Różnica pomiędzy mną a prof. Zakrzewskim istnieje niewątpliwie, jeżeli chodzi o ocenę z punktu widzenia tych zadań przygotowania ruchu zawodowego. Według mego zdania przygotowanie musi być większe, niż jest obecnie i stosunek do zagadnień inny, niż dziś można stwierdzić. Prof. Zakrzewski zdaje się być zadowolony z istniejącego stanu rzeczy — co jest zresztą właściwe również wielu innym działaczom zawodowym — według mego zdania natomiast **powinny być robione duże wysiłki, przedewszystkiem przez tych działaczy, aby ten stan podnieść** i dostosować do tych zadań, które również prof. Zakrzewski uwa-

ża za cel, t. j. osiągnięcie przez sfery pracujące stanowiska gospodarzy państwa. Optymizm w ocenie istniejących stosunków i z tem związana bierność — opóźni ten konieczny proces.

W moim artykule nie poruszałem wcale zagadnienia administracji, czy biurokracji. Nie wyznaję ani poglądów, o które mnie podejrzewa prof. Zakrzewski, ani poglądów, wyrażonych w polemice ze mną. Przebudowa społeczna musi się łączyć z większą rolą administracji publicznej i tem samem powinna również spowodować dostosowanie administracji do tych zadań. Administracja publiczna dostosowuje się do istniejącego układu stosunków gospodarczo-społecznych, do odbywających się przemian i zadań polityki państwowej. Te przemiany się odbywają, chociaż — mojem zdaniem, zbyt wolno i nieplanowo. Z punktu widzenia zadań rozwojowych można naszej biurokracji stawiać wiele zarzutów, ale — nie wydaje mi się — aby te wszystkie zarzuty, któremi obarcza ją prof. Zakrzewski, były słuszne, aby było uzasadnione określanie jej, jako warstwy rządzącej, o określonych, zamkniętych „klasowych" celach, broniącej istniejącego stanu rzeczy, z którego jest zadowolona. Prof. Zakrzewski w dodatku ma specyficzne pojęcie o biurokracji: zalicza do niej „dygnitarzy" a nie „sfery urzędnicze". Według jego poglądów, stosunki społeczno-polityczne w Polsce układają się w ten sposób, że proletarjat miejski, w pobliżu którego kroczą sfery urzędnicze, walczy z warstwami posiadającemi, będącemi w konflikcie z „dygnitarzami", stanowiącemi biurokrację, ale solidarnie broniącemi istniejących stosunków przed rewolucyjnym ruchem mas ludowych, dążących do radykalnej przebudowy społecznej. Obraz —mojem zdaniem—fałszywy, nieodpowiadający rzeczywistości. Zapuszczanie się w polemikę z tym obrazem zbyt rozszerzyłoby ramy artykułu, ale niewątpliwie będzie jeszcze sposobność do oświetlenia tych zagadnień.

Moją zasadniczą tezę prof. Zakrzewski podważa tylko w jeden sposób — wszystko inne ma charakter uwag na marginesie, dotyczących innych spraw, aniżeli zostały poruszone w artykule. Ja twierdzę, że „jeżeli czynnik wyodrębniający się, „klasowy", staje się czynnikiem dominującym, albo ma możność stania się tym czynnikiem, jeżeli potrzeby, wiążące się z danemi ruchami społecznemi są uznane za potrzeby publiczne, stają się podstawą polityki państwowej, — czynnik ten przestaje być „klasowym", a przeciwnie wytwarza i powinien wytwarzać w sobie poczucie gospodarza całości gospodarstwa społecznego i państwa". Prof. Zakrzewski natomiast uważa, że przez odrzucenie zasady klasowości dokonywuje się rozbrojenia klasy pracującej, przekreślając antagonizm klasowy, przekreśla się jedyną możliwą dźwignię przebudowy społecznej. Muszę stwierdzić, że gdyby przyjęcie mego poglądu miało spowodować rozbrojenie świata pracy (niech mi Sz. Oponent daruje posługiwanie się terminem, mojem zdaniem trafniejszym, choć nie chodzi oczywiście mi o to, aby niem objąć „tłustych dygnitarzy") — musiałbym się cofnąć. **Mnie chodzi o dozbrojenie, a nie o rozbrojenie.** Mnie chodzi o przygotowanie i objęcie roli gospodarza w państwie, a nie o stworzenie warunków, w którychby świat pracy był źródłem rozkładu, chaosu albo biernem narzędziem biurokracji lub przedmiotem wyzysku. Przyjęcie mego założenia nadaje inny charakter ruchom społecznym, ale nie podważa akcji prowadzonej na poszczególnych odcinkach o warunki pracy ludności robotniczej. Ta zasada nie jest potrzebna do normowania spraw, drogą walki, na terenie poszczególnych zakładów pracy lub w obrębie poszczególnych gałęzi produkcji, nie jest potrzebna do ogólnej zawodowej akcji społecznej. Dlatego zarzut prof. Zakrzewskiego, że kwestjonując aktualność tej zasady nie dostrzegam „historji ostatnich kilku miesięcy" — nie wydaje mi się uzasadniony. Walka toczyła się, toczy się i nie prędko będzie mogła być zakończona o warunki pracy i życia warstw pracujących, a zwłaszcza robotniczych. Uzyskanie przez świat pracy stanowiska gospodarza w państwie, dopóki nie zajdą gruntowniejsze zmiany strukturalne, a być może—w odmiennej formie—i później, stworzy korzystniejsze warunki do rozwiązywania problemów, których ogrom silnie ciąży na naszem życiu gospodarczo-społecznem. Można walczyć o lepsze warunki pracy bez generalnej zasady klasowości — nie można natomiast z tą zasadą, z psychiką i świadomością do niej dostosowaną, gospodarować całością i rozumieć tę gospodarkę. Nie jest to żaden „machiawelizm", jak mi zarzuca prof. Zakrzewski — tylko logika faktów, konsekwencja założeń, w których, w ogólnych podstawach, zdaje się nie różnimy się z sobą.

Niech mi będzie wolno zakończyć jedną uwagą. Stwierdzamy obaj zgodnie, że jesteśmy w fazie przemian głęboko sięgających. Musimy poddać również rewizji nasz sposób myślenia. Nie jest to łatwe, ani nie będzie bezbolesne. Z naszemi nałogami myślowemi będziemy się borykać i zwalczać nie na jednym punkcie. Najgorszy jednak byłby konserwatyzm w myśleniu, trzymanie się z uporem wchłoniętych teorji. Nie znaczy to, aby było wskazane wszystko szybko rzucać i szukać „nowinek", do czego mamy również dużą skłonność. Praca myśli musi się odbywać w atmosferze walki poglądów. Nie mam pretensji, że prof. Zakrzewski zaatakował jeden z problemów, który ja uważałem za właściwe poruszyć. Zaatakował z wiarą w słuszność swoich poglądów i zmusił mnie do ponownej analizy. Byłoby jednak pożyteczniej, aby większy wysiłek był skierowany na podważenie moich tez, ocen i sposobu rozumowania, aniżeli na ataki, podejrzenia i naklejanie niepopularnych określeń, co — według mego sposobu myślenia — nie przyczynia się do lepszego oświetlenia omawianych zagadnień.

(Przyp. Red.). Zamieszczając artykuł niniejszy, pragniemy dodać jeszcze kilka słów wyjaśnienia, imieniem poważnie w całości powyższego sporu zainteresowanej Redakcji. Stojąc na stanowisku, że pomiędzy obu dyskutantami niema zasadniczej i poważniejszej różnicy zdań, co do podstawowej strony zagadnienia, pragnęlibyśmy doprowadzić dyskusję do wyjaśnienia wszystkiego, coby w danej sprawie mogło mieć znaczenie zaciemniające, lub wyrażało istotną różnicę poglądów co do metod praktycznej pracy na odcinku ruchów zawodowych obecnego okresu. Stąd też nie uważamy obecnego artykułu za ostateczne i bezapelacyjne zamknięcie dyskusji i zastrzegamy sobie prawo ewentualnego powrotu do powyższego tematu, w razie otrzymania odpowiedniego oświetlenia ze strony p. Prof. Zakrzewskiego, by sprawę, zgodnie z intencjami p. dyr. Sasorskiego, doprowadzić do możliwie pełnego i dokładnego oświetlenia zarówno w jej punktach zasadniczych, jak praktycznych.

Józef Pabis

Uprzemysłowienie Sowietów

Zagadnienie uprzemysłowienia stawiała Rosja kilkakrotnie na porządku spraw gospodarczych jeszcze za czasów carskich; już w 18 w. przeżywała Rosja bodajże pierwszy okres świadomego uprzemysłowienia. Rozwinął się już wówczas przemysł na Uralu, pracując to na potrzeby państwa, to dla eksportu.

W XIX w. po zniesieniu pańszczyzny proces uprzemysłowienia postępował naprzód w tempie przyspieszonem. W końcu w. XIX rozpoczęła się modernizacja przemysłu w Rosji; i tak do roku 1862 pańszczyzna w Rosji carskiej była zasadniczą przeszkodą w rozwoju przemysłu, ponieważ pozwalała istnieć w Rosji gospodarce naturalnej, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w., podczas gdy Europa przeszła już dawno do powszechnego obrotu towarowego gospodarki najpierw pieniężnej a następnie kredytowej. Wyższe warstwy Rosji żyły z pracy rąk swoich poddanych. Państwo było jedynym nabywcą produktów towarowych. Zamiast przemysłu fabrycznego rozwinął się szeroko podczas pańszczyzny przemysł chłopski, wytrzymując skutecznie konkurencję z fabryką aż do pierwszych początków dziesięciolecia rządów bolszewickich. Dopiero po zniesieniu pańszczyzny można było mówić o wsi, jako o rynku zbytu towarów fabrycznych. W tej dziedzinie rozwój odbywał się bardzo powoli, gdyż na całem prawie terytorjum olbrzymiego państwa dawnej Rosji panowała wszechwładnie gospodarka naturalna a spożycie produktów fabrycznych było minimalne. Dopiero w pierwszych latach XX w. zjawiło się na rynkach chłopskie zboże na sprzedaż a chłopska własność wystąpiła do współzawodnictwa z wielką własnością. Od tego czasu rynek chłopski stał się w istocie tym, który warunkował zakres i natężenie rosyjskiej produkcji przemysłowej. Reforma rolna z r. 1906 Stołypina, która chciała stworzyć z jednej strony z zamożnej

warstwy włościańskiej — rynek zbytu dla produkcji przemysłowej, z drugiej zatrudnić masy proletarjatu rolnego, nie powiodła się. Lecz niemniej były już zadatki i atmosfera wzmożonych tendencyj do uprzemysłowienia.

Dopiero wojna zdecydowała i przyspieszyła proces. Nie jest tylko zasługą bolszewików uprzemysłowienie Rosji; i bez nich proces ten musiał się rozwinąć w czasie trwania wojny z uwagi na obronność państwa. Stąd w dalszej konsekwencji modernizacja i europeizacja fabryk rosyjskich i przemysłu. Gospodarka naturalna niknie, przemysł domowy (wyrób butów, gwoździ, sprzętu domowego i rolniczego) jeszcze konkuruje z produkcją fabryczną, ale już olbrzymie fabryki tkackie zapowiadały wyraźną zmianę. Rząd bolszewicki, walcząc z gospodarką naturalną, musiał dać możność pracy nadwyżce ludności rolniczej, przybywającej teraz masowo do miast (700.000 rocznie).

Wojna i rewolucja zlikwidowały do reszty chłopską gospodarkę. Nowe zaś potrzeby, pokrywane drogą stałego importu, względnie kompensowane przez wywóz małowartościowych produktów naturalnych, sprowadziłyby Rosję, do olbrzymich zadłużeń, bez szerokiego uprzemysłowienia, a wreszcie do eksploatacji Rosji jako kolonji przez państwa importujące. To są rzeczowe i objektywne następstwa przemian w gospodarce rosyjskiej, które obok specyficznych czynników rewolucyjnych, stworzyły dogodne warunki dla uprzemysłowienia Rosji.

Bolszewicy po objęciu władzy wprowadzili dyktaturę proletarjatu przemysłowego, który w znikomej mniejszości (80% chłopi) rządzi do dziś wszechwładnie całą masą. Chcąc więc utrzymać się przy władzy, rozpoczęli bolszewicy zupełnie zrozumiałą akcję, zmierzającą do pomnożenia liczebności proletarjatu fabrycznego, stąd w konsekwencji drugi moment psychologiczny — dążenie do uprzemysłowienia rolnictwa, wreszcie dążność do bezwzględnego wyrównania sił społecznych i liczebnych dyktatury rządzącego stanu proletarjackiego.

Ważniejsze etapy cyfrowo przedstawiałyby się następująco w uprzemysłowieniu Rosji. Według danych statystycznych zagranicznych sprawozdawców i naszego Otmara okresowo postępy uprzemysławiania tak się kształtowały: produkcja maszyn naprzykład, przeliczona na ruble, wynosiła w roku 1860 — 14 miljonów, w roku 1876 — 44 miljony; był tu zaangażowany głównie kapitał zagraniczny. Obce kapitały inwestowały w Rosji w latach 1893 — 1896 — 145 miljonów; od roku zaś 1897 — 1900 już 450 miljonów. Za to w okresie Nepu Rosja nie uzyskała żadnej pomocy z zagranicy. Sowiety musiały pracować o własnych siłach i tak dyzlokować ośrodki przemysłowe, aby doprowadzić do jaknajwiększego uzgodnienia z warunkami naturalnemi, by móc w przyszłości uzyskać jak największą wydajność w pracy maszyn i ludzi. Po roku 1928 do starych ośrodków fabrycznych (Ural, Syberja, Zagłębie Kuźnieckie, Okręg Doniecki, Leningrad i Moskwa) przybyły nowe, takie, jak Magnitogorsk, eksploatujący rudę góry magnetycznej. W rozmieszczeniu nowego przemysłu kierują się Sowiety troską o opanowanie całego terytorjum Rosji. Klasa robotnicza skoszarowana w ogniskach przemysłowych, przedstawia cenne garnizony dyktatury proletarjatu na obszarach państwa. Drobne ogniska przemysłu, przerabiające naogół wytwory gospodarstwa rolnego, przeobraziły się w wielkie miasta przemysłowe. Tak jest z dawnem Carycynem, dziś Stalingradem. Obszary rolnicze południowo-wschodniej Rosji stają się najdogodniejszym punktem dla produkcji maszyn rolniczych i ośrodkiem budowy wszelkich zakładów z produkcją rolną związanych. W ten sposób powiększają się niektóre okręgi jak naprzykład Charków, Rostów, które dawne fabryki i zakłady elektrotechniczne pomnażają o nowe fabryki traktorów. Tak więc z dawnych miasteczek rosną dziś potężne miasta, zajmujące kluczowe pozycje w uprzemysłowieniu dzisiejszej Rosji. Tak jest np. z dawną osadą Iwanowoznieseńskiem, który staje się dzisiaj stolicą okręgu tkackiego.

Reorganizacja przemysłowa i gospodarcza trwała w Rosji do roku 1927; odtąd rozpoczęły Sowiety planowe uprzemysławianie. W roku 1927 powstał pierwszy projekt piatiletki, który miał podwoić produkcję przemysłową z roku 1913. Na pierwszy plan rozbudowy przemysłu w/g jej wytycznych wysunął się przemysł ciężki i budowa maszyn; zaś węgiel przy wykonaniu nie dotrzymał kroku.

W/g oficjalnych statystyk wydobyto w roku 1931 węgla 56 miljonów ton, podczas gdy w 1925 — 17,6 miljona ton. Produkcja nafty wzrosła z 7,2 z roku 1925 — do 22 miljonów; ilość torfu wydobytego wzrosła z 2,5 miljona ton do 3,4. Pozostały zaś przemysł przedstawiał takie dane: surowiec żelazny 4,9 miljona ton zamiast danych 1,5 miljona ton; stal 5,3 miljona ton zamiast 2; żelazo walcowane 4, m. t. zamiast dawnych 1,6; miedź 45 tysięcy ton z. d. 12. Wydobycie paliwa wzrosło w przeciągu 6 lat od 25 — 31½ raza a ilość metali wydobytych 2½ raza.

Plan piatiletki przewidywał na 31 rok 17 miljonów m. t. surowca żelaza a tymczasem w 31 otrzymano tylko 4,9 m. t. a najidealniejszy wynik w 32 nieprzekraczał 9 m. t, podczas gdy plan piatiletki II — przewidywał w tym czasie 22 miljony. Znacznie lepsze wyniki dał przemysł maszynowy. Po przeliczeniu w/g cen z roku 1925 otrzymano za produkcję w 25 roku 730 miljonów rubli a w 1932 — 5.724 miljony.

Przemysł elektrotechniczny dał 925 miljonów zamiast 92,5 m. w roku 1925. Ilość wyprodukowanych traktorów wzrosła w okresie od 25 — 31 r. z 469 sztuk do 41,280 sztuk a ilość samochodów w tym samym czasie z 80 do 22,900 sztuk. Produkcja maszyn podniosła się więc w sześciu latach 10 razy.

O ile przemysł ciężki nie zdołał uregulować produkcji w myśl planów, to zato produkcja maszyn jako całość osiągnęła przewidywane granice. Całkowita wartość produkcji miała wynieść w cenach stałych z roku 1922 — 23 4394 miljony rubli a wyniosła 4730 miljonów. Żeby sobie uprzytomnić potężny zespół produkcji przemysłu zestawię jeszcze kilka cyfr. Jedna fabryka w Niżnym Nowogrodzie może wyprodukować rocznie 140 tysięcy samochodów a fabryka moskiewska 50 tysięcy — razem roczna produkcja (z innemi fabrykami samochodów) przekracza 200 tysięcy sztuk rocznej produkcji; gdy do tego jeszcze dodamy produkcję fabryki traktorów w Charkowie i Czelabińsku, to wówczas zdajemy sobie sprawę z rozmachu przemysłowego w Sowietach. Choć cyfry powyższe, zdawałoby się, powinny pozwalać na optymizm, to jednak należy stwierdzić, że już w 31 roku siła rozpędowa uprzemysłowienia doznała pewnego załamania. Nie pomogą nawet sugestje podsuwane przez nowy plan przewidujące w 1938 podwojenie dotychczasowego stanu. Już w 1930 r. Sowiety zdecydowały się wstrzymać uprzemysławianie i oprzeć się na 518 fabrykach, które były w trakcie budowy. Jakkolwiek Sowiety uzyskały wiele na uniezależnieniu się w produkcji od zagranicy, zwłaszcza w zakresie przemysłu ciężkiego, to niemniej gospodarkę swą prowadziły wbrew wszelkim zasadom ekonomji. Do 1932 nie miały Sowiety towarów gotowych a popyt na nie wzrastał w miarę gwałtownego przyrostu naturalnego. Wprawdzie, począwszy od 1931 roku, wybudowano do 34 kilka fabryk przemysłu bawełnianego, konfekcyjnego i t. p., lecz w porównaniu z potrzebami przemysł obróbczy w Rosji rozwija się niedostatecznie; dla przykładu podaję: produkcja butów w 1931 wyniosła na calem obszarze sowieckim 76,8 miljona par a więc mniej niż jedna para butów na osobę przy 165 miljonach ludności. Wskutek tego, że przemysł lekki i jemu podobne zależą od ilości zapasów surowcowych, któremi dysponuje państwo, a które w tej chwili cały swój dochód społeczny inwestuje w przemysł ciężki, wobec tego nic dziwnego, że w Rosji panuje głód towarów gotowych.

Przeglądając dzisiejszy oficjalny budżet Sowietów, widzimy, że nadal Rosja kładzie główny nacisk na ciężki przemysł a ostatnio w nieco większym stopniu inwestuje w przemysł przetwórczy. Preliminowana w 1936 r. kwota 38 miljardów dla gospodarki przypada do rozdziału w/g następującego klucza: 10 miljardów ciężki przemysł wojenny, 8 miljardów rolnictwo, 8 milj. transport, pozostałe 12 milj. inne resorty.

Plan gospodarczo-przemysłowy Sowietów 1935 przewidywał wzrost produkcji przemysłowej o 16% w stosunku do produkcji 33/4 a 25% w stosunku do roku 1932; podobno plan ten został przekroczony o pięć % (oficjalnie!). Produkcja maszyn wzrosła o 22% w 35 r. (to możliwe). Inaczej inne branże: przemysł lekki leży zupełnie; tak samo niedomaga przemysł spożywczy (tysiące giną z głodu). Niedomaga również przemysł kolejowy i tabory. Na rok 1936 uchwaliła sesja C. I. K. następujący plan gospodarczy: ogólny wzrost produkcji przemysłu o 23% (w gotówce do 81 miljardów rubli) przyczem cały nacisk kładą obecnie Sowiety na wzmożenie produkcji przemysłu lekkiego (o 29,2%), potem przemysł ciężki o 26% a przemysł spożywczy i leśny o 22%. Zwraca uwagę w tym planie tempo produkcji rolniczej: 24%. Ma to być większe tempo od ogólnej produkcji przemysłowej i ma być 2 — 3-krotnie wyższe od produkcji w latach do 1932.

Naogół odnosi się przekonanie, że Sowiety, jakkolwiek mają naturalne bogactwa, to jednak ze względu na to, że bogactwa te są rozrzucone na olbrzymich przestrzeniach państwa, a komunikacja szwankuje, a więc uprzemysłowienie Rosji dzisiejszej doznać musi zahamowania, bo olbrzymia część energji, jaką Sowiety wydobywają w dziedzinie gospodarczej, musi być zużyta na pokonanie odległości. Sowiety ze swoimi 165 miljonami ludności są krajem o rzadkiem zaludnieniu a zagadnienia społeczne i ich rozwiązanie pochłoną jeszcze olbrzymią ilość energji i masy ludzi. Minie szereg pokoleń, zanim Rosja będzie miała materjał ludzki, odpowiadający wymaganiom uprzemysłowienia. Robotnik rosyjski ma nienasycony głód wiedzy jest pojętny, uczy się szybko powierzonej pracy, ale brak mu wytrwałości a przedewszystkiem dyscypliny zbiorowej. Nie przywykł bowiem jeszcze do skoszarowania społecznego.

NOTATNIK POLITYCZNY

Dwuletnia służba wojskowa w Niemczech

Rozporządzeniem kanclerza Hitlera z 24.VIII b. r. zaprowadzony został w Niemczech obowiązek dwuletniej służby wojskowej. Równocześnie z rozporządzeniem wydane zostały odpowiednie przepisy wykonawcze.

Krok Niemiec nie stanowi dla nas żadnej niespodzianki. Konsekwentna polityka niemiecka w dziedzinie przywracania państwu niemieckiemu pełnej zdolności zbrojnej trwa nie od dzisiaj: przykładów z tego zakresu jest w ostatnich miesiącach bardzo wiele. Interesujące są jedynie okoliczności i forma, w jakich ostatnie posunięcie niemieckie się dokonywa. Ma być ono reakcją na ostatnie zbrojenia sowieckie, mające rzekomo na oku jakąś bliżej nieokreśloną interwencję zbrojną oraz wyrazem czujności Niemiec wobec wywrotowej działalności. Kominternu w państwach zachodnio-europejskich z Hiszpanją (walki domowe) i Belgją (strajki) na czele. Ogłoszenie rozporządzenia o dwuletniej służbie wojskowej zostało poprzedzone w Niemczech wielką akcją prasową, każącą już z góry domniemywać się jakichś większych i poważniejszych posunięć.

Dla Polski sytuacja jest jasna: obojętnie, w jakim kierunku zostałby skierowany potencjał wojenny naszych sąsiadów, fakt niesłychanego wzrostu tego potencjału zarówno na wchodzie jak i na zachodzie naszych granic zmusza nas do wyjątkowego wytężenia sił, do wydobycia na wierzch wszystkich możliwości i wartości obronnych, by chwila decydująca nie została nas nieprzygotowanych.

I tylko cała rzecz, byśmy wyciągnęli należyte konsekwencje z faktu, że wypadki europejskie rozwijają się dziś tak bardzo szybko.

Proces moskiewski

Jedyny w dziejach świata, jako zagadka psychologiczna, proces monstre przeciwko opozycji trockistowskiej, zaaranżowany w ostatnich dniach w Moskwie, a zakończony skazaniem 16 podsądnych, na ich życzenie, na karę śmierci przez rozstrzelanie, stanowi doniosły etap rozgrywek Stalina z opozycją. Przez zlikwidowanie poważniejszych zwolenników Trockiego, przez rzucenie ślepego popłochu w szeregi wszystkich ewentualnie wahających się działaczy komunistycznych, zapewnia sobie Stalin pełne i wyłączne prawo do reprezentowania nawewnątrz Rosji ideologji komunistycznej, a równocześnie zdobywa w swoje ręce władzę o potędze i charakterze despotyzmu starożytnego wschodu.

Proces odbywał się w atmosferze nienormalnego wprost załamania oskarżonych, którzy w sposób niespotykany bodaj nigdzie przyznawali się do wszystkiego, do czego się im przyznać kazano, brali na siebie winy groteskowe wprost, jak np. winę pozostawania w łączności z niemiecką „Gestapo", prześcigali się w pochlebstwach dla własnych morderców.

„Rewolucja pożera własne dzieci". W danym wypadku pożarła ona raczej swych ojców, pożarła najwybitniejszych współpracowników Lenina, odważnych w swoim czasie bojowników, ludzi zahartowanych w walce, wypróbowanych w momentach trudnych i ciężkich.

Jakież więc może być wytłumaczenie sposobu ich zachowania? Czy zachowanie to zostało kupione obietnicami ewentualnego ułaskawienia, czy też — szczerszą, lecz świadczącą o warunkach panujących we współczesnych Sowietach — dotrzymaną ostatecznie — obietnicą tylko spokojnej śmierci.

Nad tą zagadką zastanawiać się będzie historja. Z punktu widzenia współczesności szczególnie ważny jest raczej moment inny. Czy śmierć ludzi zdolnych do czynnej akcji nie była w danym momencie Stalinowi potrzebna przedewszystkiem ze względu na istotne przewidywania dla Państwa Sowietów jakichś momentów ciężkich, mogących stwarzać warunki działania dla ludzi o niespokojnym typie. Na odpowiedź co do tego punktu być może nie trzeba będzie czekać zbyt długo. W każdym jednak razie trudno przypuszczać, by odpowiedź ta była uspakajająca. I znowu, jak we wszystkiem niemal co się odnosi do dziejów Europy współczesnej, wniosek dla Polski jest tylko jeden i bardzo zdecydowany, wyrażający się słowami, stanowiącemi stare hasło z roku 1914: „Kujmy broń! Kujmy broń! Kujmy broń!"

Synod Polski

Odbywający się w Częstochowie Synod polski Kościoła Katolickiego wywołuje liczne głosy uzasadnionego zainteresowania na łamach prasy różnych odcieni politycznych. W głosach tych bardzo często spotyka się nuta pewnej dumy z faktu, że Polska dzisiejsza stoi nietylko w pierwszym rzędzie państw katolickich świata, ale — co więcej — może być z całkowitem uzasadnieniem wysunięta na czoło wszystkich tych państw, jako państwo o zupełnie wyjątkowem znaczeniu dla Kościoła Katolickiego.

Istotnie, Polska w stosunku do Kościoła Katolickiego zajęła niejako miejsce Austrji. Należy ona — obok Francji i Włoch — do rzędu 3 państw świata całego, które z racji przewagi ludności katolickiej, jej liczebności, a równocześnie swej siły państwowej, stanowią niejako podstawę znaczenia Kościoła Katolickiego w świecie. Przyczem jeszcze zachodzi tu duża różnica. Charakter wzajemnego stosunku państwa i Kościoła Katolickiego jest zupełnie inny we Francji i we Włoszech, niżeli w Polsce. W konsekwencji nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia Kościoła Katolickiego, jako organizacji międzynarodowej o politycznem znaczeniu, Polska zajmuje dziś stanowisko absolutnie wyjątkowe i — nawet z punktu widzenia czysto watykańskiego — jest bez żadnej przesady pierwszem z państw katolickich świata.

Lecz jeśli tak jest, to nie jest rzeczą małego znaczenia zwrócenie uwagi na wnioski stąd płynące. Czy Polska potrafiła sobie zapewnić należyte uwzględnienie jej interesów państwowych i narodowych w ramach międzynarodowej organizacji Kościoła Katolickiego? Czy istotnie potrafiła ona zapewnić sobie tego rodzaju stosunek kościoła do jej potrzeb i spraw, jaki cechował naprzykład dawniej stosunek Watykanu do interesów i spraw habsburskiej Austrji?

Nie chcemy tutaj poruszać zagadnień nadmiernie drażliwych. Chcielibyśmy zwrócić jednak, tytułem przykładu, uwagę na tego rodzaju zjawiska, jak swobodne i niemal powszechne germanizowanie ludności polskiej w Niemczech przez księży niemieckich, jak brak polskich biskupstw w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, prowadzący za sobą — jako rezultat i wyraz protestu — silny rozwój kościołów sekciarskich, jak niemożność zapewnienia należytego poszanowania polskich interesów państwowych i narodowych w tego rodzaju akcjach, jak akcja apostolska „pro Russia" etc.

Przypominanie o tego rodzaju sprawach jest w Polsce zadaniem szczególnie niewdzięcznem. Jesteśmy pod tym względem niejako unikatem wśród wszystkich państw i narodów świata. Wstydzimy się, że w dziedzinie spraw wyznaniowych możemy mieć wogóle jakiekolwiek zainteresowania państwowe, czy narodowe. Lecz wstyd ten jest zarówno fałszywy jak niebezpieczny. Przeciwnie, w naszej sytuacji politycznej musimy prowadzić na wszystkich kontach dość ścisły rachunek naszych potrzeb i naszych interesów. Za nieprzestrzeganie tego rachunku nazbyt drogo już raz zapłaciliśmy w przeszłości.

Adrjatyk — włoskie mare nostrum?

Sygnalizowane ostatnio z terenu Albanji wystąpienia przeciwko królowi Zogu każą opinji europejskiej nanowo zwrócić uwagę na to, co się nad Adrjatykiem w chwili obecnej dzieje.

Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że polityka włoska zaczyna obecnie — po pewnym okresie zastoju, spowodowanym wyprawą abisyńską — coraz baczniejszą zwracać uwagę również i na najbliższe sobie sąsiedztwo. Dostatecznie znane są metody interwencyjne Włoch w sprawy hiszpańskie; wypadki w Albanji każą przypuszczać, że i tam polityka włoska nie zasypia gruszek w popiele i realizuje swoje plany polityczne.

A plany te sięgają daleko: chodzi Włochom przecież o to, by Adrjatyk mógł być przez nich ochrzczony dumnem mianem — mare nostrum. W chwili obecnej zdąża ona do zrealizowania owych planów przez odpowiednie wygranie Albanji we wciąż aktualnych przeciwieństwach włosko-jugosłowiańskich. I dlatego też najniewątpliwiej dowodzące zdrowia, lecz wciąż rosnące apetyty włoskie mogą być istotną i — zdaje się — jedyną przyczyną ostatnich wystąpień pewnych kół albańskich przeciwko królowi Zogu, który bez pomocy i poparcia Włoch nie mógłby na serjo myśleć o sprawowaniu rządów królewskich u siebie w Albanji.

Sprawy gdańskie

Naczelny redaktor gdańskiego dziennika „Der Danziger Vorposten" kieruje w jednym z ostatnich numerów pod adresem Polski szereg pytań, mających na celu podtrzymanie rozwijanej przezeń tezy, że Polsce powinien wystarczyć Gdańsk i że jedynie na Gdańsku powinna ona oprzeć swój kontakt z morzem. Pytania są dostatecznie naiwne, by z jednej strony mogły mieć siłę decydującego argumentu dla tezy dziennika gdańskiego, z drugiej zaś, by miały one skłaniać nas do podejmowania dyskusji wielokrotnie już ze strony polskiej przeprowadzanej.

Dyskusja dzisiaj wymaga odpowiedzi nie ze strony Polski. Nasze stanowisko jest całkowicie jasne. Kto w Gdańsku pragnie podejmować raz jeszcze sprawę wzajemnego stosunku Gdańska i Gdyni, ten musi pamiętać, że nie czas obecnie występować z tezami, które niejako mają nas cofnąć wstecz, ku rzeczom przeszłym. Dzisiaj może być mowa tylko o sprawach przyszłych. A te wymagają od Gdańska zdecydowania, czy chce być lojalnym i wielkim portem, jednym z 2 wielkich portów polskich, czy w konsekwencji swej polityki woli stać się tylko portowem przedmieściem Gdyni.

ZAGADNIENIA

Gdynia i Katowice

W ostatnich dniach prasa przyniosła wiadomości o nabyciu przez Zarząd m. Gdyni głównego pakietu akcji Stoczni Gdyńskiej, znajdującego się dotychczas w rękach Stoczni Gdańskiej.

Tranzakcja ta jednak ma raczej tylko charakter symbolu. Sprawa Stoczni Okrętowej w Gdyni dotychczas daleka jest od tego rodzaju stadjum realizacji, któreby można było uważać za istotny punkt wyjścia dla ruszenia sprawy z miejsca. W dzisiejszym stanie możliwości m. Gdyni sprawa ta może w dalszym ciągu przewlekać się latami. A tymczasem szybkie wykonywanie polskiego programu morskiego jest sprawą najwyższej konieczności i największej pilności. W tych warunkach również i sprawa Stoczni Gdyńskiej musi być postawiona w rzędzie najpilniejszych postulatów najbliższego okresu.

Lecz gdzie szukać środków na realizację planów? Nie rościmy sobie pretensji do tego, byśmy mogli w sprawie tej wydawać sądy i wysuwać wnioski ostateczne. Jednak w chwili obecnej nasuwa się szczególnie jedno skojarzenie faktów. Przejęcie w ręce polskie „Wspólnoty Interesów" na Śląsku powinno stwarzać możliwości kierowania zainteresowań tego głównego ogniska polskiej energji przemysłowej na zaspakajanie przedewszystkiem tego rodzaju potrzeb, jak budowa Stoczni Gdyńskiej, co przecież — skolei — otwiera dla przedsiębiorstw „Wspólnoty Interesów" wielkie możliwości wykonywania w kraju szeregu podstawowego znaczenia i charakteru prac okrętowych, wykonywanych dotychczas przez obce, przedewszystkiem włoskie, stocznie.

Momentu, w którym okręty płynące po morzach dalekich, będą polskie nietylko ze swej bandery, ale i ze swego pochodzenia z polskich stoczni, odwlekać nie należy. Nie wątpimy, że sprawa ta będzie przez wszystkie decydujące i zainteresowane czynniki rozpatrzona z całą uwagą i wolą przełamania ewentualnych przeszkód.

Na marginesie dyskusji poolimpijskiej

Nie poświęcaliśmy zbyt dużo miejsca zawodom olimpijskim w przeszłości. Szczególnie dziedziną polskich możliwości i polskich sukcesów nie zajmowaliśmy się ani razu, czekając cierpliwie na wynik realny na stadjonach berlińskich.

Lecz jeśli tak — to niechaj nam wolno będzie dzisiaj poświęcić parę słów sposobowi reakcji społeczeństwa polskiego na niewątpliwie smutne rezultaty, osiągnięte przez zawodników polskich.

Reakcja ta wydaje się nam niezmiernie przesadzona, a nawet niezdrowa. Niejako nasuwają się na myśl słowa charakterystyki społeczeństwa polskiego, wypowiedziane przed stu laty przez jednego z wielkich poetów naszych, a skarżące się na „epidemiczność" nastrojów zarówno entuzjazmu, jak zobojętnienia..

Przez dwa tygodnie „epidemicznie" interesowaliśmy się wszelkiemi objawami Olimpjady. Dzisiaj równie „epidemicznie" próbujemy przeskoczyć na biegunowo odmienne stanowisko, że wogóle nie warto jest Polsce brać udziału w tego rodzaju imprezach, że należy się raz na zawsze, albo przynajmniej na czas dłuższy, wycofać od uczestnictwa w igrzyskach międzynarodowych etc.

Niewątpliwie nie bez słuszności przychodzi na myśl lis z bajki, lekceważący wartość winogron, których dostać mu się nie udało.

Oczywiście, możemy mieć zastrzeżenia, że takie lub inne orzeczenie berlińskie było w stosunku do nas niesprawiedliwe. Możemy na tem tle sie procesować, gniewać, manifestować. Lecz nie przesadzajmy w tych manifestacjach, przedewszystkiem zaś nie przesadzajmy w reakcji uczuciowej na klęskę.

Przedewszystkiem co do rozmiarów klęski. Nie chodzi tutaj o sztuczną pociechę, ale dla odtworzenia należytego obrazu trzeba byłoby wykonać jeszcze jedno zestawienie, dotychczas przez nikogo nie wykonane. W ogólnej klasyfikacji punktów, czyli medali, zajęliśmy miejsce bardzo niskie, bardzo niezaszczytne i tylko to jest w stosunku do zagranicy miarodajne. Jednak na użytek wewnętrzny, dla zdania sobie sprawy, czyśmy się istotnie tak bardzo cofnęli w stosunku do poprzednich Olimpjad, należałoby jeszcze zestawić coś innego, mianowicie porównać również wyniki niepunktowane, to jest stwierdzić czy nasza przeciętna wyników niepunktowanych pogorszyła się w podobnym stopniu, w jakim pogorszyła się tablica miejsc pierwszych. Bowiem przy zasadzie punktowania tylko trzech miejsc pierwszych i przy systemie obliczeń kolejności tylko na zasadzie tego punktowania, można teoretycznie nie osiągnąć ani jednego punktu, a mimo to poprawić swój poziom przeciętny, gdyż nie jest znów tak zupełnie obojętne, czy się w rzędzie miejsc niepunktowanych zajmowało miejsca przypuśćmy 5 — 6, czy 15—16. Być może, okazałoby się, że klęska nie poszła tak daleko, jakby się wydawało z faktu zajęcia przez Polskę 20 miejsca w ogólnej punktacji.

Jednakże nie to jest najistotniejsze. Przypuśćmy, że klęska istotnie była tak wielka. Czy wówczas bylby uzasadniony wniosek, że należy się odwrócić tyłem do sprawy dalszego udziału Polski w Olimpjadzie?

Udział ten nie jest koniecznością. Musi on wynikać z pewnej uzasadnionej hierarchji naszych potrzeb i możliwości. Jeśli nie będziemy mogli wysłać naszych zawodników na przyszłą Olimpjadę do Tokjo, to ich nie wyślemy, bez obawy, że to poważnie obniży nasz prestiż mocarstwowy.

Lecz niechaj ta decyzja będzie wynikiem porównania naszych potrzeb i możliwości, nie rozmiarów naszych apetytów i naszych klęsk. Przeciwnie, fakt klęski powinien być argumentem za dalszym udziałem. Tutaj nie może być powoływania się na decyzje wycofania się z „Challenge'u", gdyż właśnie tamta decyzja mogła być uzasadniona faktem dwukrotnego zwycięstwa, gdy dziś byłaby rezygnacją z dążenia do osiągnięcia odpowiedniego poziomu.

I pozostaje tylko jedno: konieczność upowszechnienia kultury fizycznej, jako warunek możności istotnego utrzymania się na poziomie odpowiadającym naszej sile i liczebności narodowej. I to jest bezsporne. Jest to warunek, bez którego wypełnienia może nam udać się *wygrać* na Olimpjadzie niezłe miejsce. *Zarobić* na nie istotnie nie powinno się udać, póki uprawianie sportu jest u nas rodzajem przywileju swoistej sportowej arystokracji.

Konieczność interwencji

W chwili, kiedy w kraju opinja publiczna zaczyna się coraz silniej nastawiać na zagadnienie własnych kolonij zamorskich, kiedy myśl ta idzie w masy i staje się powoli treścią przeżyć codziennych całego społeczeństwa polskiego, dochodzą nas zza Oceanu wieści, dyskredytujące formę i sposób prowadzonej przez powołane do tego czynniki krajowe akcji osadniczej w Ameryce Południowej, a zdolne podkopać wiarę czynników zagranicznych w nasze uzdolnienia kolonjalne, których zewnętrzną i w tej chwili jedyną formę stanowi akcja osadnicza w Ameryce Południowej.

Oto, jak donosi polska prasa emigracyjna, w pierwszych dniach sierpnia przybyło do Kurytyby kilka rodzin uciekinierów z Espirito Santo w stanie ostatecznej nędzy. Uciekinierzy ci stanowią część kolonistów polskich, zmuszonych naskutek niedostatecznego przygotowania akcji osadniczej i naskutek niesłychanych trudności terenowych opuszczać miejsca, przeznaczone na kolonizację. Uciekinierzy twierdzą, że przedstawiony przez agentów werbunkowych w kraju stan rzeczy na terenach kolonizacyjnych odbiega zupełnie od rzeczywistości. Agenci operują w swej działalności werbunkowej kłamstwami, wmawiając m. in. w kandydatów na kolonistów, że to Marszałek Piłsudski za życia kupił dla nich ziemię w Brazylji, aby im stworzyć raj w cieplym kraju. Emigrantów, chcących wyjechać do Parany, zatrzymuje się podobno przemocą w Warszawie i podstępnie wysyła do Espirito Santo, aby otrzymać od nich zadatki. I — co gorsza — ponoć jakiś urzędnik w syndykacie emigracyjnym w Warszawie sprzedaje nieświadomym emigrantom swoje prywatne „dobra" w Espirito Sanot.

Jeden z uciekinierów podaje przy sposobności, że otrzymane ze sprzedaży pod wpływem agitacji agentów werbunkowych ojcowizny pieniądze w wysokości 3.700 zł. złożył — za 4 osoby rodziny — w syndykacie. W kwocie tej miało mieścić się 500 zł. na utrzymanie do zbiorów. Ostatniej kwoty wogóle nie zobaczył, a zwrócono mu jedynie 50 zł. Po przybyciu na miejsce spostrzegł, że obiecanego domu nie dostał i że wpędzono go w las podzwrotnikowy bez żadnej pomocy. Podobne wypadki przytacza również prasa cudzoziemska, urabiając w ten sposób zagranicą niepochlebną i szkodliwą dla interesów polskich opinję. Rozgoryczenie osadników podnosi jeszcze fakt, że wtedy, gdy warszawskie towarzystwo kolonizacyjne sprzedaje im działki po 14.000 milrejsów, rząd stanowy sprzedaje w sąsiedztwie takie same działki w cenie 700 milrejsów, z czego 300 milrejsów wpłaca się tytułem zadatku, resztę zaś spłaca się na dogodnych warunkach.

Dobre imię osadnika polskiego i prestiż kraju domaga się tu jaknajszybszej interwencji polskich czynników państwowych.

Czytelniku!

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — pamiętaj o zachowaniu następujących zasad postępowania:

1. Przestrzegaj terminów wpłacania prenumeraty,

2. zawiadamiaj o każdej zmianie adresu w sposób wyraźny i czytelny,

3. staraj się o zjednywanie pismu nowych odbiorców i prenumeratorów.

Pamiętaj, że od Twego sposobu zachowania się w dużej mierze zależy przyszłość i jakość pisma.

Jeśli więc jesteś przyjacielem — daj tego dowód czynny.

PRZEGLĄD PRASY

„Front Morges" a endecy

Różne oznaki wskazują na to, że z „frontu Morges", występującego ostatnio pod nazwą „Zjednoczenie Narodowe", urodzi się nie góra, lecz raczej skromna i niepozorna mysz. Wokół sztandarów „Zjednoczenia" gromadzą się — pod auspicjami Hallera i Paderewskiego — niedobitki Chrześcijańskiej Demokracji, NPR i Stronnictwa Ludowego, z różnemi partyjnemi gwiazdami nie pierwszej wielkości i o przebrzmiałej sławie na czele. Z boku patronują jeszcze tej imprezie emigranci — Witos i Korfanty. Jak widać — towarzystwo naprawdę „mieszane". I właśnie dlatego, że takie „mieszane", Stronnictwo Narodowe trzyma się odeń dosyć daleko. Taki np. „Kurjer Poznański" węszy w tej robocie masonów i nazywa całą imprezę „galaretowatym frontem chrześcijańsko - masońskim". A „Front Morges" bez endecji, to istotnie nie góra, ale niepozorna mysz.

I stąd rozumiemy żal, jaki do stronnictwa narodowego czują „frontowcy". A że ten żal jest duży, świadczą słowa organu „Frontu Morges" — DZIENNIKA BYDGOSKIEGO. W nr. 191 z 19.8. rozprawia się on w sposób zgoła niedelikatny z endecją, którą uważa za jedną z najpoważniejszych zawad na drodze do realizowania światoburczych planów zjednoczeniowych.

„Nie rozumiemy tylko — czytamy tam — dlaczego to właśnie stronnictwo porówno ze sanacją zwalcza tak zjadliwie wysiłki zjednoczenia narodowego ku stworzeniu wielkiego obozu polskiego, w którym mogłyby się znaleźć wszystkie inne ugrupowania polskie, stojące na stanowisku narodowem, które jednak do shitleryzowanego stronnictwa narodowego należeć nie chcą. Zjednoczenie narodowe... chciałoby działać obok i zgodnie ze stronnictwem narodowem, a tylko pod jego komendą iść nie chce... Tymczasem endeccy dziennikarze starają się na wszystkie sposoby zohydzić twórców zjednoczenia narodowego. Dla nich Paderewski jest tylko muzykiem, a generał Haller — emerytem".

O polskość na Śląsku Opolskim

Ludność polska Śląska Opolskiego, zarówno w jego części uprzemysłowionej, jak też i w części rolniczej, wykazywała zawsze i wykazuje dzisiaj wielkie przywiązanie do swej tradycji narodowej. Sprawę tej ludności przypomina „KURJER POZNAŃSKI" (nr. 386, z 22.8), stwierdzając, że proces pełnego odrodzenia narodowego w masach tej ludności, odznaczającej się konserwatyzmem wiejskim, jak również płynącą stąd mniejszą aktywnością polityczną, może się dokonać jedynie przez odpowiednie uaktywnienie polityczne.

„W okresie plebiscytu — czytamy — nie zdołano wywołać należytego wstrząsu psychiki chłopa nadodrzańskiego, którego uświadomienie narodowe nie przedarło się poza przywiązanie do języka i wiary ojców i nie objawiło w powszechnym akcie politycznym. Ale ów konserwatyzm chłopa śląskiego pod niemiecką władzą sprawia, że mimo wszelkie wysiłki akcji germanistycznej stoi on twardo przy języku i wierze ojców do dziś, a od tego jest tylko krok do uświadomienia politycznego".

Przypuszczamy, że „Kurjer Poznański" zdaje sobie dobrze sprawę z istotnego stanu rzeczy na terenie całych Niemiec, jaki nie pozwala tamtejszej ludności polskiej na pełny rozwój życia narodowego, zwłaszcza w dziedzinie politycznej. Jednakże nieustanne przypominanie tej sprawy społeczeństwu polskiemu w kraju uważać należy zawsze za pożądane.

Symptomy poprawy

Będziemy musieli niżej — ku niewątpliwemu zmartwieniu naczelnego redaktora wileńskiego „Słowa" — referować pochlebne głosy o wynikach polityki gospodarczej. Notujemy je na marginesie zaznaczającej się ostatnio poprawy sytuacji gospodarczej, sygnalizowanej z różnych stron.

KURJER POZNAŃSKI (nr. 386 z 22.8) zwraca uwagę na powolne, lecz stałe przezwyciężanie kryzysu konjunkturalnego w okresie od r. 1932 (roku osiągnięcia t. zw. „dnia kryzysu") do chwili obecnej.

„Miło jest stwierdzić, że te ostatnie zmiany (konjunkturalne) w ostatnich miesiącach kształtują się naogół korzystnie...
Wskaźnik wytwórczości dóbr produkcyjnych podniósł się od r. 1932 do maja b. r. z 41,7 do 71,2".

„WIEK NOWY" (nr. 10.589 z 22.8) patrzy z optymizmem w przyszłość naszego życia gospodarczego, zwracając uwagę na szanse, jakie rolnictwu naszemu daje zły wzgl. katastrofalny wynik żniw tegorocznych na kontynencie europejskim czy w krajach zamorskich.

„...Trzymając się terenu polskiego — czytamy w tym dzienniku — stwierdzić trzeba, że od strony produkcji rolniczej wieje wiatr bardzo pomyślny i że spodziewać się można zwyżki cen zboża, co przecież w sytuacji naszej oznacza niezmiernie dodatni symptom poprawy. Za zwyżką cen produktów rolniczych musi pójść zwiększony obrót handlowy wewnętrzny, musi pójść pewna ogólna intensyfikacja życia gospodarczego, która oczywiście conajmniej w dwójnasób wyrówna te trudności, jakie powstałyby zrazu naskutek zwyżki cen produktów rolniczych i artykułów żywności".

I ukłon w stronę min. Kwiatkowskiego:

„Można powiedzieć.. że minister Kwiatkowski ma szczęście. Pierwszy raz, kiedy był ministrem, naskutek angielskiego strajku węglowego i zbiegu innych okoliczności, powstała u nas doskonała konjunktura gospodarcza.. Niestety, życie nasze gospodarcze w okresie tym nie zdało egzaminu. Nasz przemysł prowadził politykę bardzo krótkowzroczną, politykę wyzyskania konjunktury"... i t.d. i t. d.

Kij w mrowisku podatników

Obowiązująca w chwili obecnej w kraju dewiza: „najpierw płać podatki", wyrażająca się ostatnio we wzmożonej działalności naszych urzędów skarbowych, wprowadziła do rachunkowości wielu, wielu złośliwych podatników (tuzów gospodarczych i przemysłowych) niesłychane zamieszanie. Udzielamy w tej materji głosu POLONII (z 24.8), która oto tak przedstawia sytuację i nastroje w tych kołach:

„Urzędy Skarbowe zwróciły uwagę na tych podatników, którzy od paru lat wykazują same straty w swych majątkach i przedsiębiorstwach, a przez to uchylają się od płacenia podatków. Zapowiedź rewizji ksiąg w tych majątkach i przedsiębiorstwach dała nieoczekiwane rezultaty. Nagle przedsiębiorstwa te okazały się dochodowemi. Nieuczciwi płatnicy, obawiając się następstw, zaczęli zgłaszać dodatkowe zeznania o dochodzie. Opowiadają, że pewien głośny w Polsce magnat, którego administratorzy od trzech lat wykazywali same straty w jego przedsiębiorstwach, znalazł nagle dochody i zgłosił je w urzędzie skarbowym oraz namówił do tego swoją żonę.

Gdy nie pomagały zapowiedzi rewizji ksiąg, wysłano rewidentów, którzy po skrzętnych poszukiwaniach znajdowali dochody, ale w tych wypadkach trzeba było płacić kary. Widocznie te doświadczenia zachęciły Ministerstwo Skarbu i podległe mu urzędy do energiczniejszej akcji w tym kierunku. Od paru dni w pewnych przedsiębiorstwach zapanował sądny dzień. Gwałtownie przerabia się księgi i szuka się dochodu. Ponoć w Łodzi wszyscy bezrobotni buchalterzy otrzymali zatrudnienie. Podobna akcja może się odbyć na Śląsku".

Pismo katowickie, jak wiadomo, nie należy do rzędu przychylnie usposobionych dla obecnego rządu, ani dla obecnego Ministra Skarbu.

Fordanserki na Kasprowym Wierchu

Zrealizowanie projektu budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch, wbrew zdecydowanej, jednolitej i głęboko umotywowanej postawie antykolejkowej szerokiego frontu społeczeństwa polskiego, skłania wileńskie SŁOWO (nr. 229, z 21.8) do snucia w artykule dr. W. Rzewieńskiej żałosnych refleksyj na marginesie tej historji i do wypowiedzenia szeregu przykrych słów pod adresem gwałcicieli wielkiej idei ochrony przyrody, których upór ułatwił pogrzebanie tej idei również u naszego południowego sąsiada.

„Kolejka na Kasprowy Wierch oczywiście pociągnęła za sobą kolejkę na Łomnicę. Geszefciarze z Czechosłowacji nie mogą się dać zdystansować geszefciarzom z Polski. Zamiast wyścigu w tworzeniu dóbr idealnych zaczyna się wyścig spekulacji. Na którym szczycie będzie więcej fordanserek: na Kasprowym czy na Łomnicy?... Kolejkarze z Kasprowego obiecywali społeczeństwu kokosy, deszcz złota, który rzekomo miał spływać z kieszeni bogatych cudzoziemców... I cóż teraz wobec konkurencji kolejki czechosłowackiej? Przecież na Łomnicę będzie można zajechać wyżej! Nędzne pensjonaciki zakopiańskie, tonące w kurzu, nie dorównują pensjonatom ze Smokowca, czy też z nad Szczyrbskiego jeziora..."

Nie często zdarza się nam podkreślać naszą zupełną zgodność z redakcją „Słowa". W tej sprawie czynimy to bez zastrzeżeń.

Prawdziwy przyjaciel pisma — zjednuje mu Prenumeratorów!

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem